Nr. 279. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 24 lipca 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Głos z prowincji.

Lwów 23 lipca.

W artykule pod napisem: „Choroba chroniczna“ podnieśliście piekącą potrzebę zwołania jakiejś ankiety w celu obmyślenia środków zaradczych przeciw ponawiającym już się zbyt często i zbyt gwałtownie rozruchom robotniczym.

Utinam falsus vates sim, lecz głos ten wasz, podytkowany uznania godnem poczuciem obywatelskiem, będący wyrazem należytego zrozumienia naprężonej sytuacji i groźnego poniekąd położenia, pozostanie tak samo głosem wołającego na puszczy, jak wiele innych, które dotąd niestety zbyt oględnie, pobieżnie i urywkowo tego przedmiotu dotykały.

Pesymistyczny ten horoskop stawiam na podstawie własnych doświadczeń. Wszak i ja należę do rzędu tych marzycieli, którzy od lat dziesięciu napróżno dzwonią na to kazanie. W obszernych, wyczerpująco opracowanych memorjałach, które przedłożyłem najwybitniejszym osobom w kraju, w szeregu artykułów, które dzięki waszej uprzejmości umieściłem w *Dzienniku Polskim* z początkiem roku bieżącego, pragnąłem poruszyć społeczeństwo nasze do jakiejś akcji sanacyjnej w tej mierze, piętnując w sposób już wprost uszczypliwy bezprzykładną bezmyślność i niedołęstwo i wskazując w sposób dość wyraźny i dobitny, na co się zanosi i czego obawiać się należy — a co obecnie co do joty się spełnia.

Nie potrzeba zaś było ku temu ani szczególnego ducha proroczego, ani jasnowidzenia, którymi to przymiotami wcale chlubić się nie myślę, lecz trochę otwartych oczu na położenie, które się wytwarza wskutek wielkiego rozrostu proletarjatu robotniczego z jednej strony — zupełnego zaś braku ruchu przemysłowego i handlowego z drugiej strony, w kraju pod względem ekonomicznym tak nisko stojącym. Dotąd zaś nie spostrzegamy żadnego czynu dodatniego, żadnych nawet usiłowań, podjętych na serjo ze strony społeczeństwa, traktowanie zaś wprost lekkomyślne, jakiego doznał dotyczący projekt wydziału krajowego z końcem ostatniej sesji sejmowej, uważać należy za wynik zdrożnej tendencji pogrzebania wszelkiej akcji sanacyjnej, która srogo pomścić się może.

Nawołując przeto do akcji w tej mierze, spróbójcie zagadnąć którego z ziemian o potrzebie urządzeń w celu pośredniczenia pracy — a ręczę, że spotkacie się z odpowiedzią: Na co? po co? wszak zarobku nastręcza się w kraju tak obficie, taki panuje wszędzie brak robotnika, iż wcale żadnego pośredniczenia nie potrzeba, a raczej zbywa robotnikom na chęci do pracy. Ustanowienie biur pośredniczenia pracy zdemoralizowałoby do reszty i pobudziłoby do wałęsania się proletarjat robotniczy, który już obecnie goni za lekkim chlebem, za łatwym, niewytężającym siły zarobkiem.

Komunał ten, który pokrywać ma i usprawiedliwiać dotychczasową bierność i bezczynność wobec wzmagającego się ruchu robotniczego, przeniknął najszersze koła naszego ziemiaństwa — przywłaszczył go sobie również zastęp zamożniejszego mieszczaństwa i komunałem tym walczą obecnie nawet i urzędnicy, o ile wchodzą w styczność z ruchem robotniczym. Komunał zaś ten jest tylko wyrazem niezastanowienia się — tego zakorzenionego u nas lenistwa, które pływa po wierzchu, chwyta się pozorów, wzdryga się zaś przed każdym przedmiotowym i gruntownym rozbiorem rzeczy.

Otóż pobieżne tylko zestawienie statystyczne wykazałoby dowodnie tym mędrcom, 1. że przy obecnym dość jeszcze prymitywnym ustroju gospodarstw rolnych w Galicji połowa tych rąk roboczych, które obecnie wykazuje nasz kraj wystarcza zupełnie do obrobienia nietylko gospodarstw włościańskich, lecz i obszarów dworskich, druga zaś połowa pozostaje do dyspozycji, zwłaszcza przy racjonalnem zużytkowaniu sił roboczych.

Niezawodnie, iż stosunek ten zmieniłby się zupełnie i cała ludność robocza, a przynajmniej przeważna część jej mogłaby w kraju znaleść zajęcie i nie potrzebowałaby emigrować lub wychodzić z kraju za czasowym zarobkiem, gdyby gospodarstwa rolne przybrały cechę intenzywniejszą, lub zaświtało przynajmniej zaranie jakiegoś ogólnego ruchu przemysłowego. Lecz gdy, jak dotąd, na to się nie zanosi, więc jest poważnem zadaniem uczciwego społeczeństwa pomyśleć nad tem i zająć się tem szczerze, ażeby ta druga połowa znalazła odpowiednie zajęcie i środki do życia, bez stałego wysiedlania się z kraju.

Stosunek ten najłacniej sprawdzić faktami w zachodnich powiatach kraju, skąd połowa ludności wychodzi za zarobkiem do Niemiec i Prus, a nie słyszeliśmy dotąd, ażeby tam gdziekolwiek ze zbiorami przed zimą uporać się nie zdołano. Niezawodnie, iż przychodzi w tej mierze niekiedy walczyć z trudnościami, lecz byłoby rzeczą nieracjonalną i wprost niesumienną dla wygody jednostek trzymać całą ludność na uwięzi.

2. Twierdzenie, iż Galicja, kraj tak urodzajny, produkujący wszelkie artykuły żywności na eksport, w obecnych stosunkach nie może już wyżywić swego proletarjatu robotniczego wydać się może paradoksem, a jednak tak jest faktycznie. Zważyć bowiem należy, iż prawie trzecią część zaludnienia w każdej gminie stanowią bezrolni, tak zwani chałupnicy, których cała egzystencja życiowa zawisła od zarobku przy rolnych pracach. Otóż przy najwięcej sprzyjających warunkach zarobkowych, gdyby nawet każdemu robotnikowi w czasie zbiorów płacono po 1 zł. za dzień roboczy, zarobek ten po strąceniu licznych świąt i dni niepogody, w których robota nie odbywa się, wystarczyć żadną miarą nie może na utrzymanie złożonej z kilku głów rodziny chałupnika — zważywszy, że zarobek ten trwa tylko przez trzy miesiące, w innych zaś porach roku jest ten zarobek tak minimalnym, iż wydatnej pomocy w utrzymaniu rodziny chałupnika stanowić nie może.

3. Nareszcie nie idzie tylko o robotników rolnych, lecz także o tak liczny proletarjat miejski, o te zastępy zajęte przy fabrykach, budowlach, cegielniach, które w razie zastoju, np. jak w roku bieżącym, znajdują się nietylko bez chleba, ale nawet bez dachu.

Pozostawiać i tych ludzi na pastwę losu, odmawiać im wszelkiej opieki i piętnować mianem nierobów, jest niesłusznem, gdyż fakta namacalnie wykazują, iż tej roboty i zarobku nie ma i dopiero w ostatniej chwili pod grozą konieczności, miarodajne czynniki się poruszyły, ażeby tę robotę nastręczyć.

Jedno miejskie biuro pracy we Lwowie, pod umiejętnem, energicznem i poświęcającem się kierownictwem wykazało dowodnie, ile w tym kierunku zdziałać można dobrego, lecz jedno to biuro nie może podołać nawałowi pracy i potrzebom całego kraju.

Wątpię bardzo, czy dotychczasowe tak cierpkie doświadczenia sprowadzą jaką zmianę ku lepszemu, u nas bowiem cały rozum stanu wysila się w chwilowem uśmierzeniu ruchu — ślepym i głuchym zaś jest na jego dalszy rozwój.

Edmund Nawrocki.

Obowiązkowe ubezpieczenie.

Ze sprawozdań sejmowych wiedzą już czytelnicy o uchwaleniu przez sejm wniosku komisji administracyjnej, którym wezwano rząd, ażeby zmienił projekt obowiązkowego ubezpieczenia urzędników prywatnych w tym kierunku, aby go oparł na krajowych autonomicznych związkach i ażeby zapewnił prawa już istniejących związków.

Jest to sprawa ważna i obchodząca nasz ogół w wysokim stopniu. Projekt rządowy bowiem zawiera postanowienia organizacyjne, w duchu czysto centralistycznym, gdyż ubezpieczenia uskuteczniać się mają w zakładzie pensyjnym, mającym siedzibę w Wiedniu. Związki miejscowe mające siedzibę w powiatach politycznych, mają być tylko pomocniczymi organami wykonawczymi centralnego zakładu pensyjnego. Zarządzającemi władzami zakładu pensyjnego są Zarząd i ogólne zgromadzenie.

Zarząd składa się z prezydenta, mianowanego przez ministra spraw wewnętrznych i z 20 do 24 członków, wybieranych przez ogólne zgromadzenie po połowie z grupy służbodawców i urzędników; przynajmniej połowa członków zarządu z każdej grupy musi mieszkać stale w Wiedniu. Ogólne zgromadzenie składają delegaci, względnie ich zastępcy wybierani przez wyborców w związkach miejscowych. Odwołania przeciw odmownym załatwieniom podań o renty lub zapomogi i co do ich wysokości wolno wnosić wyłącznie do sądu polubownego. Sąd polubowny jest stały i urzęduje w miejscu siedziby zakładu pensyjnego t. j. w Wiedniu.

Organizacja ta musiałaby mieć ten skutek, że w sprawach dotyczących naszego kraju decydowałby zarząd pensyjny, względnie sąd polubowny, składający się w bardzo przeważającej większości z ludzi obcych, ze stosunkami naszego kraju zupełnie nieobeznanych, a często nawet wprost dla naszego kraju nieprzychylnych. Przytem jeszcze i to zważyć należy, że wobec postanowienia o przymusie wyboru połowy członków zakładu pensyjnego we Wiedniu stale zamieszkałych, z reszty 10 do 12 członków na nasz kraj zaledwie 2 przypadnie.

Właściwie więc na 20 do 24 członków tylko ci dwaj członkowie będą ze stosunkami kraju lepiej obeznanymi. Stanowić oni będą już liczebnie bardzo znikomą mniejszość, liczyć się jednak należy jeszcze z faktem, że wobec bardzo znacznej odległości od Wiednia, niejednokrotnie nawet przy najlepszej woli w posiedzeniach zarządu nie będą mogli wziąć udziału.

Ta tedy centralistyczna organizacja mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo dla kraju i uzasadnione obawy, że może ona stać się powodem, iż ustawa w zasadzie tak bardzo pożądana w wykonaniu nie przyniesie przynajmniej co do naszego kraju spodziewanych korzyści.

W interesie skutecznego i sprawiedliwego wykonania projektowanej ustawy należy przeto żądać, ażeby zamiast jednego zakładu pensyjnego we Wiedniu, utworzyć analogicznie do zakładów ubezpieczeń od wypadków kilka zakładów. Mniejsze kraje możnaby łączyć w grupy. W każdym razie dla Galicji, ze względu na jej obszar i ludność, tudzież odrębne od reszty krajów stosunki, potrzebny jest osobny zakład pensyjny z siedzibą we Lwowie. Ustrój tego zakładu powinien być autonomiczny, gdyż tylko taki mógłby uzyskać powszechne zaufanie, pozostawałby jednak pod nadzorem rządu.

W szczególności należy dążyć do przekształcenia istniejącego w kraju „Galicyjskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych“ na wyżej wspomniany zakład pensyjny, co ze względu na istniejącą w tem towarzystwie organizację, nie przedstawiałoby trudności. Przynajmniej jednak należy temu towarzystwu względnie jego członkom zapewnić nabyte już prawa.

Germanizatorowie.

Hakatystycznymi Hunami germanizacyjnymi nazywa *Vorwärts* berliński hakatystów z powodu żądania *Berl.-Neueste-Nachr.*, żeby ukuto w parlamencie nowe prawo, nakazujące żołnierzom polskim, nie umiejącym dostatecznie po niemiecku, służyć w armji trzy lata zamiast dwóch tj. póty, póki nie nauczą się dobrze po niemiecku. Naczelny organ socjalizmu niemieckiego uważa, że nigdy dotąd nie śmiano kary nakładać za używanie języka ojczystego i „dopiero nasi hakatyści — powiada — ci oczerniacze i oszczercy niemczyzny, śmią żądać tej potworności“.

Odnośne wywody swoje kończy *Vorwärts* następującemi energicznemi słowy:

„I ta zgraja podła, która bezwstydnie i bezczelnie narusza w ten sposób święte prawa przyrodzone do używania języka ojczystego, cieszy się życzliwem poparciem.

„Pojmuje się w tych warunkach rosnący wpływ polskiej propagandy. Któż bowiem byłby tak podłym i nikczemnym, żeby się poddał i służył prześladowcom, którzy ośmielają się deptać nogami prawo do języka ojczystego, używanie go obkładać karami i wymuszać karami przyswojenie sobie języka obcego! Nasza polityka germanizacyjna kompromituje tylko niemczyznę i musi ostatecznie każdego przyzwoitego człowieka — nauczyć myśleć po polsku.

Także *Kölnische-Volsztg.* zajmuje się dzikiem żądaniem *Berl.-Neueste-Nachr.* ustanowienia trzyletniej służby dla polskich żołnierzy i słusznie „podwójnym blamażem“ nazywa przyznanie się tego pisma, że „z roku na rok mnoży się liczba żołnierzy, bardzo marnie tylko władających językiem niemieckim“. W tych słowach jest bowiem najwymowniejsze potępienie obecnego systemu szkolnego.

Zdaniem *Koeln. Volkszty.*, prasa hakatystyczna, zamiast uznać starą zasadę: „*Caesar non supra grammaticam*“, nie chce uznać, że „głupstwo jest istotnem głupstwem“, tylko „usiłuje z fałszywego wstydu osiągnąć swój cel „podwojeniem swych głupstw“, czego rezultatem musi być podwójna kompromitacja.

Wobec powątpiewania *Berl. Neuste Nachr.*, czy parlament uwzględni „słuszne“ żądania szerokich kół niemieckich, żeby żołnierzom polskim przedłużono o rok służbę wojskową, oświadcza zresztą *Koeln. Volksstg*, że mowy o tem nie ma i dodaje z gryzącą ironją: „Dzisiejszy parlament tak zważa na równouprawnienie wszystkich obywateli państwa, że nie przyjąłby nawet ustawy, któraby „tego rodzaju pisarzy wojskowych“ zmuszała do służby dodatkowej (zum Nachdienen). aby ich odsunąć od szkodliwej dla ogółu działalności politycznej“.

Raport Pobiedonoscewa.

Jaką nienawiścią tchną decydujące koła prawosławne do duchowieństwa katolickiego, świadczy następujący ustęp z najświeższego raportu, przedłożonego carowi przez oberprokuratora synodu p. Pobiedonoscewa — ustęp, posiadający wszelkie cechy niegodziwej denuncjacji:

„Gorący zwolennicy dążności polskich — księża, zaczęli ostatnimi czasy — czytamy w tym raporcie — ze szczególną energią podniecać i utrzymywać wśród ludności miejscowej usposobienie, wrogie Rosji i Kościołowi prawosławnemu. Przy każdej nadarzonej sposobności podnoszą wiarę rzymsko-katolicką i uwydatniają jej wrzekomą przewagę nad prawosławiem, tumaniąc ciemny lud najbezpodstawniejszemi plotkami. Odwiedzając coraz częściej swych parafian, księża zachęcają ich do trzymania się zdała od prawosławnych i nie wchodzenia z nimi w żadne stosunki, jako ze schizmatykami, skazanymi na wiekuistą zagładę. W interesach propagandy łacińsko-polskiej księża sztucznie korzystają z uroczystego odprawiania nabożeństw w dni świąt kościelnych i często powiększają swą owczarnię nowymi członkami, odrywając ich od kościoła prawosławnego. Po rozporządzeniach, pozwalających księżom odnawiać kościoły, z czego zbyt szeroko skorzystali, jakoteż po pozwoleniu katolikom-uczniom odmawiania modlitw szkolnych nie w rosyjskim, lecz w łacińskim języku — księża dumnie podnieśli głowę.“

Na potwierdzenie swojej denuncjacji p. Pobiedonoscew nie może przytoczyć nic innego, jak następujące dwie dykteryjki:

„Pewien ksiądz w kraju północno-zachodnim, dowiedziawszy się o przyłączeniu katolika do prawosławia, polecił dzwonić za niego w kościele, jak za zmarłego; inny ksiądz parafianina swojego, który przybył z wojska z brodą i przyszedł do niego do spowiedzi, nie puścił do spowiedzi, nie puścił do kościoła, jako rzekomo „Moskala“ i kazał organiście ogolić mu brodę.“

„W ogóle — kończy oberprokurator świątobliwego synodu — księża tworzą z siebie korporację, zespoloną jednym duchem nienawiści i złości przeciw prawosławiu i ludności rosyjskiej. Tam, gdzie stoją mocno i zawładnęli sumieniem ludu, zagrażają lud swym fanatyzmem — z samej natury rzeczy niewłaściwym duszy ludu.“

Z tajemnic anarchistów.

Jak dzienniki amerykańskie donoszą, władze włoskie znają wszelkie tajniki spisku anarchistów, którego ofiarą padł król włoski Humbert, znają nazwiska wszystkich osób, które, że się tak wyrazimy, wepchnęły Bresciemu broń morderczą do ręki. Niektórych ze spiskowców zwabiono pod rozmaitymi pozorami do Włoch i zamknięto w więzieniach. Wielu z nich znajduje się w drodze do Europy, a jak sądzą władze bezpieczeństwa, przybywają oni po to, aby świat znów przerazić jakąś straszną zbrodnią. Kilku uciekło do Kanady, większość ich atoli pozostała w Patersonie, gdzie tajni agenci policyjni pilnie ich strzegą. Władze włoskie spodziewają się, iż wszystkich głównych spiskowców dostaną w swe ręce. Przed kilku dniami doniesiono policji włoskiej, iż Carlo Chinale, jeden z wodzów anarchistów w Ameryce, wyjechał z Toledo w stanie Illinois do swej ojczyzny.

Gdy po morderstwie, dokonanem przez Bresciego, rozeszła się pogłoska, że Bresci nie działał na własną rękę i z osobistych pobudek, lecz był wykonawcą uchwały całego spisku anarchistów, osiadłych w północno-amerykańskiem mieście Patersonie, policja włoska czyniła starania, aby zdobyć jakiegoś zdolnego agenta. Wybór padł na Humberta Molossiego, szefa policji tajnej w Ankonie. W jesieni roku zeszłego przybył Molossi do Nowego Jorku, gdzie pod nazwiskiem Józefa Massena rozpoczął swą pracę. Rezultat jego badań był atoli bardzo skromny, gdyż „czerwoni“ z Patersonu strzegli się bardzo przed każdym nowym przybyszem i z wielką nieufnością odusili się do każdego z nowo przybyłych swych rodaków. Dopiero Grek, Aleksander Segura ułatwił rządowi włoskiemu pociągnięcie do odpowiedzialności członków spisku na życie króla Humberta.

Konsul włoski w Nowym Jorku, p. Bianchi, dowiedział się od policji nowojorskiej o przedsiębiorczości i wielkiej odwadze Segury, który od czterech lat pracował w jednem z prywatnych biur detektywów. Konsul zaprosił go do siebie i oświadczył mu, iż potrzebuje człowieka, któryby się nie lękał największego niebezpieczeństwa, któryby, udając zagorzałego anarchistę, pozyskał zaufanie „czerwonych“ w Patersonie, a następnie o tajemnicach, wyludzonych od anarchistów, doniósł władzom. Mały, wyglądający jak suchotnik, Segura zgodził się na propozycję konsula i podjął się tej trudnej misji.

W kilka dni potem Segura, przybrany w strój robotniczy, najął ubogie mieszkanko w Patersonie. Wiedział, że rozpoczyna grę o życie, więc, aby nie wzbudzać najmniejszego podejrzenia, przyjął jako zwykły robotnik zajęcie w jednej z fabryk mydła. Sumiennie spełniał swe obowiązki, a po ukończeniu pracy chodził wieczorem z robotnikami do szynków, a od

---

(12)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Miesiąc cały upłynął od chwili wydarcia Tećki z rąk Zawiszyńskiego. Co z panem Michałem stało się, nie wiedział nikt, bo podkomorzy zajęty odbudowywaniem się, jako też zaniepokojony trwającem niezdrowiem Tećki, zapomniał zupełnie o Jaworzynie i Grobelnej, tem mniej o to wszystko dbał pan Filip, każdy dzień upłyniony, a zbliżający go do szczęścia marzonego, wymazując z ogólnej liczby dni, na dębowych drzwiach swego pokoju, lubryką naznaczonych. A czynił to tak:

Dwa miesiące, czyli dni sześćdziesiąt, oddzielające go od ślubu, naznaczał sześćdziesięciu kreskami, które codziennie po jednej zmazywał. Trzydzieści okrutnych palic w ten sposób przemazał, drugie tyle zostało jeszcze, a ile westchnień przy manipulacji onej wypadło z piersi pana kasztelana, to jeno Pan Jezus wiedział i Matka Jego Przenajświętsza.

Zrazu niepokoił się Tećki i swojem zdrowiem; chciał już do Lwowa po medyka jechać, bo choć dziewczynę nic nie bolało, nie dolegało nic widocznie: coraz wiotszą, przeźroczystszą i coraz smutniejszą stawała się. Ale Bóg dał, że się unormowało wszystko; mgła, pokrywająca oczy Tećki, zaczęła znikać, wracająca pogoda zwiała smutek z czoła, a uśmiech coraz częściej na bladych usteczkach siadał. A i pan Filip pokrzepił się: jej czas, jemu sadło niedźwiedzie pomogło. Jednak Tećka nie była jeszcze zupełnie taką, jaką dawniej bywała. Zamyślała się długo, odpowiadała z roztargnieniem, a licząc dni zbliżającego się ślubu, niespokojniejszą wciąż była. Niersz jeden, to drugi sąsiad nawiedził dom Bylinów; poważne matrony, mające córy na wydaniu, głośno winszowały Tećce losu, że za małżonka takiego rycerza, jak pan Filip, mieć będzie: a ona zwracała wtedy oczy na przyszłego męża i pana i nie odpowiadając nic, nieruchomie wpatrywała się w niego. Cieszyło go i smuciło zarazem to spojrzenie; cieszyło, bo rad był widzieć zawsze jej oczy zwrócone na siebie; smuciło — bo smutne były. On przy spotkaniu każdem w miłosnem uniesieniu powtarzał:

— Najdroższa! najmilejsza!...

— A pod jej powiekami pojawiały się łzy.

— Czy miłujesz mnie, jako ja ciebie?... — pytał.

A ona:

— Kogoż miłować mam? — odpowiadała.

Nie tego pan Filip chciał, który jeno w Tećce świat cały widział, który śmiertelny grzechby popełnił, gdyby kto między nią a nim teraz stanął.

Tłómacząc się ze smutku swojego, Tećka tak mówiła:

— Nie dziw się waćpan! to jeno dawny, doznany strach ze mnie patrzy. Krzyk, gwałt, pożar, porwanie... A czy waćpan myślisz, że pewność jego śmierci — bom widziała, jak Zawiszyński uderzył was — nie zamąciła mi na czas dłuższy umysłu... „Obrońcy mego nie ma, co ze mną będzie?“ — myślałam. I czułam strach, śmiertelny strach!... Zemrzeć można było, a ja tylko smutna jestem. To wszystko w myśli mi stoi, jako obraz płomieniem i krwią malowany... A wy?... coście przecierpieli dla mnie!... Ja boję się, czy będę tak dobrą, uległą i cichą, bym mogła odpłacić to wam. Wyście mnie zdobyli inaczej, niż pan Michał; żywota ni krwi nie żałowali, oddali serce całe i ja — muszę być waszą!... Lecz tak malutka jestem w porównaniu z wami, tak niepewna własnego uczucia... Słowa wam daję jeno, a wyście czyny dali!...

I mówiąc to, drżała jako listek osiny nad przepaścistą głębią stawu zawieszony, a pan Filip u nóg jej skomlił i odzierał siebie z szaty bohaterskiej, w jaką go ona ubierała.

— Tećko, duszo moja! — wołał — a toć ja mizerny proch a grzesznik!... Drobiażdżek z ciebie, jako mówisz, a szczęścia świat dajesz; malutka jesteś, a oto ja pod stopy twoje kładę się!... Com zrobił, to więcej dla siebie, niż dla ciebie, bom umiłował, bo bez onego miłowania żyćbym nie umiał!... A cóż to za zasługa żywot dać za ukochanie swoje, bez którego ten żywot to marność, nicość, pył!... Poświęcić siebie, dla zdobycia szczęścia — dla siebie — nie wielka to rzecz!... Brzydki samolub ze mnie, że jeno mnie ze wstydu spłonąć!... Nie myślcie, że ja dobry, nie myślcie, że jabym puścił was, gdybyście odlecieć odemnie chcieli... Nie! Tak bardzo jużbym duszy swojej nie rozdarł, nie mógłbym już was oddać nikomu. I słuszność przy was jest: zdobyłem was za cenę swej krwi!... Ohydny ze mnie człek, jako widzicie, gdy o zapłacie wspominam.

Tećka długo, długo wpatrywała się w pana Filipa — i rzekła z uśmiechem:

— Nie wierzę wam!...

— Samolub ze mnie... niski człek! — mówił pan Filip.

— Gdyby ten odlot, o którym wspomnieliście — ciągnęła Tećka — szczęście mi dał — puścilibyście mnie?

— Nigdy! — zawołał pan Filip. — To byłoby już nad siły moje!... Wiem, czuję, że śmiertelny popełniłbym grzech, lecz w piekłobym poszedł, a was już nie puścił.

— Nie wierzę!...

— Wierzcie — bo większa to prawda, niż zacność moja!

— Nie popełnicie więc grzechu śmiertelnego, bo ja was nigdy nie opuszczę!

I śmiejąc się przez łzy podała mu rączki obie, i gdy pan Filip do tych rąk się pochylił, pocałowała go w czoło.

— Najmilejsza!... najukochańsza!... niebo utraciłbym za drugi pocałunek taki! Bierz duszę, bierz krew moją, zbawienie całe bierz, tylko czuj szczęście, tylko szczęśliwą bądź!...

Wejście podkomorzego przerwało gruchanie ono.

— Bodaj was! — zawołał pan Filip... — A czyście nie mogli tam chwilę za drzwiami pozostać?...

— Ostaw waćpan coś na po ślubie! — zaśmiał się podkomorzy.

Nigdy jeszcze Tećka tak zamyślona, jako dnia tego, nie była. Coś się w jej duszy przewalało, układało; coś żegnało ją, jakby wspomnienia, o których nie wiedział nikt, jakby sny, które wymarzyła dusza dziewicza, a które moc żadna w ciało przeoblec nie może. Raz wraz łzy jakieś niewołane do oczu napływały, tłumione wyrywało się westchnienie, a dłoń mimowoli do serca biegła.

Pewnego dnia byli wszyscy na Mszy świętej w Kaczorówce, gdy z ambony zapowiedź pierwsza padła. Pan Filip spojrzał na Tećkę, a ona na klęczki się osunęła, ukryła twarz w dłoniach i długo, a długo modliła się. Była to jednak jakaś przełomowa chwila w tej chorobie, bo powstała rzeźka i uśmiechnięta, jako dawna Tećka, którą pan Filip najbardziej kochał. Gdy Msza się skończyła i ludzie z kościoła wychodzić zaczęli, ona pierwsza podeszła do rycerza, uśmiechnęła się wesoło i rzekła:

Rękę mi waćpan daj — i prowadź!

I uczuł pan Filip, jak się o ramię jego oparła, jak lekkim, a swobodnym krokiem szła, jak serce jej biło spokojnie, a usta szepnęły:

— Teraz już jesteś mój, waćpan!...

Pan Filip tchnął na świat szeroki, na ten step naddniestrzański, który rozciągał się przed nim i zielenił, złocił, srebrzył, aż w roztopionym opalu mgły się roztopił. — Na stepie zieleń i złoto — i w sercu jego maj zakwitł; nad stepem błękit pogodny — i w duszy jego niebieskość srebrzysta. Już żadnych chmur, już żadnych burz nie widzi. Gromy ujarzmił, błyskawice spętał, w otwarte podwoje niebios mu iść teraz i chwalić Pana na wysokościach.

(Ciąg d. nast.)

czasu do czasu zachodził także do salonów przy Straight Street, głównej siedziby anarchistów. Powoli zapoznał się z przewódcami „czerwonych", a gdy pewnego wieczora rozpoczęto mówić o Bescim, Segura w słowach pełnych zapału sławił bohaterstwo tego mordercy i oświadczył, że najgorętszem życzeniem jego jest również zdziałać coś wielkiego w interesie sprawy i idei anarchistycznej. Nieufność, którą jeszcze zawsze dotychczas żywiono do niego po tej gorącej mowie jego znikła zupełnie. Widziano w nim gotowego na wszystko towarzysza, zdolnego do popełnienia dla sprawy największego szaleństwa. Po miesiącu pobytu w Patersonie mianowano Segurę członkiem „Towarzystwa dla studjów socjalnych", głównego odgałęzienia anarchistów.

Nikt nie przeczuwał w nim zdrajcy. Przewódcy anarchistów nie mieli przed nim żadnych tajemnic. Bawiąc ciągle wśród „czerwonych", dowiadywał się co dnia o nowych szczegółach spisku na króla Humberta, zaznajomił się ze wszystkiemi osobami, które do tego planu morderczego rękę przyłożyły, lub o nim wiedziały, zanim jeszcze Bresci'ego wylosowano do jego spełnienia. Z ust jednego z głównych wodzów dowiedział się, że pewnej nocy w pierwszych dniach maja r. z. odbyło się w Bartholdi-Hall zgromadzenie, na którem ciągnięto losy, kto ma dokonać morderstwa na królu Humbercie. Wtajemniczeni w plan ten anarchiści, ugrupowali się około wielkiego stołu. Wąskie skrawki papieru rzucono do kapelusza i każdy z obecnych wyciągał jeden skrawek. Ten, który wyciągnął skrawek z napisem „śmierć", był przeznaczony do spełnienia zbrodni.

Gustaw Bresci wyciągnął ów skrawek. Jak Segurze opowiadano, Bresci wyciągnąwszy los był bardzo przybity. Chociaż był anarchistą całą duszą, to jednak bardzo niechętnie podjął się dokonania strasznej zbrodni. W liście, który dnia 10 lipca z. r. pisał do spiskowców i prosił ich, aby się zajęli jego biedną żoną, o której od czasu swego wyjazdu z Paterson nie miał żadnej wiadomości, pisał także, że nie wie gdzie się ona znajduje, gdyż prosił ją, aby natychmiast po jego wyjeździe zmieniła miejsce pobytu. Nie powinna martwić się jednak nieszczęściem, które go spotka, lecz pamiętać winna, iż spełnił tylko swój obowiązek. List ten dostał się w ręce Segury i dołączył on go do sprawozdania, które posłał rządowi włoskiemu.

Kilkunastu anarchistów, którzy brali udział w spisku, dostało się za pośrednictwem Segury w ręce rządu włoskiego i wszyscy byli bardzo zdziwieni, gdy władze włoskie przedstawiły im jak najdokładniejsze dowody ich winy. Wiedzieli, że padli ofiarą zdrady, ale nie wiedzieli kto ich zdradził. Segura wiedząc, iż życie jego w Ameryce wisi na włosku, gdyż każdej chwili może paść ofiarą zemsty „czerwonych", szczególniej od chwili, gdy pewnego dnia [illegible] bez śladu zniknął [illegible], wyjechał z Ameryki, a wyprawiwszy dokładne sprawozdanie z swych obserwacyj i przedłożywszy je za pośrednictwem konsula nowojorskiego rządowi włoskiemu, wyjechał do Europy, gdzie zapewne w jednem z miast za pieniądze, których mu rząd włoski nie szczędził, prowadzi wygodne życie.

Spokój mąci mu tylko obawa przed zemstą anarchistów.

Mały fejleton.

„Cyganiak".

Za wsią, w pobliżu cmentarza rozłożyli się taborem cyganie. Kobiety i dzieci chodziły po okolicy, żebrząc, mężczyźni trudnili się jawnie kowalstwem, po cichu zaś kradzieżą.

Pewnego dnia znikli nagle cyganie, lecz pozostawili po sobie pamiątkę. Pod murem cmentarnym znaleźli ludzie ze wsi w gęstej trawie śpiące dziecko. Był to mały, zupełnie nagi chłopczyna, o białej twarzy i jasnych oczach.

Kumoszki domyślały się, że dziecko to było kiedyś skradzione przez cyganów, którzy teraz porzucili je, jako zbyt wątłe i słabe.

Najbiedniejsza z całej wsi wdowa Kuliszowa zlitowała się nad „robakiem" i wzięła go na wychowanie. Nie miał ci on u Kuliszowej wygód wielkich, ale zawsze głodem nie przymierał i kawałek dachu miał nad głową.

Aż po kilku latach zmarło się starej Kuliszowej. Teraz już „cyganiak" — gdyż innego imienia nie miał i inaczej nań nie wołano — pozostał na opiece Boskiej, jak ptak wyrzucony z gniazda.

Tułał się po całej wsi, żywił się tem, co mu z łaski rzucono, lub co mu się ściągnąć udało. Sypiał w lecie pod gołem niebem, zimą po chlewkach, gdzie się dało, gdzie mu pozwolono. Okrywał się łachmanami, chodził zawsze boso i bez czapki, znosił obojętnie plagi, uderzenia, wymysły. Sam bił i dokuczał słabszym od siebie, nienawidził i był nienawidzony.

Byli we wsi bogaci karczmarze Kupkowie. W ich to wozowni Cyganiak przeleżał jedną jesień ciężko chory. Wylizał się, bez lekarza, bez lekarstwa, bez opieki. Kupkowa zaglądała do niego codzień rano i stawiała mu przy barłogu garnuszek mleka. Nawet gdy wyzdrowiał, Kupkowa zachowała ten zwyczaj i dawała mu śniadanie.

Codziennie o godzinie szóstej rano Cyganiak zjawiał się na progu karczmy i wołał:

— Moje mleko!

Dostawał zwykłą porcję i wynosił się. Ale pewnego razu karczmarz, który po libacjach poprzedniego dnia przespał noc na ławie w szynkowni, usłyszał to wołanie i rozgniewał się:

— A cóż ty, znajdo, myślisz sobie? — wołasz, jak o swoje, a prosić to nie umiesz?

Cyganiak otworzył szeroko bezbarwne oczy, wykrzywił blade usta i odparł krótko:

— Nie!

— Nie?... To idźże na złamanie karku, utrapieńcze!

Schwycił karczmarz chłopaka za kark, kopnął nogą i wyrzucił za drzwi.

Cyganiak niewiele robił sobie z tego zajścia. Nazajutrz, jak zwykle, przyszedł o swojej porze i z progu zawołał:

— Moje mleko!

Gospodyni podała mu garnuszek, ale dodała nauki.

— Słuchaj, chłopcze, musisz się nauczyć prosić. Masz pewnie już ze czternaście lat. Pamiętaj sobie: od jutra — nie poprosisz, nie dostaniesz mleka!

Karczmarka dotrzymała słowa, ale Cyganiak ani myślał nauczyć się prosić. Przechodził obok karczmy, patrzał z pogardą na drzwi, a Kupkowa czuła wyrzuty sumienia.

Po jakimś czasie znalazł Cyganiak służbę. Wziął go stary dróżnik do paszenia krów i do pomocy. Nie obawiał się o zepsucie dla swych pięciu chłopaków, gdyż byli to urwisy z pod ciemnej gwiazdy. Najulubieńszą ich zabawą było dręczenie zwierząt i ptaków, a zwykłą ofiarą ich okrucieństwa była mała stara suka. Nie miała innej nazwy, tak jak i Cyganiak. Suka i dosyć.

Suka miała jedną nogę przetrąconą kijem, jedno oko wybite kamieniem, skórę obdartą, pokaleczoną i wytartą. Synów dróżnika się bała, dróżnika samego nienawidziła, gdyż kilka razy, dawniej, zabrał jej szczenięta i utopił w stawie.

Najstarszy chłopak, Antek, przyszedł do Cyganiaka o pomoc.

— Ojciec kazał nam potopić psiaki. Ładny interes! Suka przy szczeniętach zła jak djabeł. Pokąsa nas. Chodź nam pomódz.

W kącie wozowni na garstce słomy leżała wychudła suka, przy niej, piszcząc i skomląc, czołgały się ślepe jeszcze szczenięta.

Gdy się chłopcy zbliżyli, suka podniosła głowę i poczęła warczeć.

Cyganiak pierwszy przysunął się do suki. Ukląkł przy niej i począł gładzić po wyniałym grzbiecie:

— Biedna suka! Stara suka! — mówił pieszczotliwie. — Cicho suczko, cicho! Nic ci nie zrobimy, tylko zabierzemy szczeniaki!... Dalej! żywo bierzcie psiaki! — zwrócił się do towarzyszów.

Antek chwycił troje szczeniąt, przeskoczył przez ogrodzenie i popędził w stronę stawu. Suka zerwała się, zawyła, lecz osłabiona i zgłodniała, opadła na słomę, tuląc się pyszczkiem do pozostałego szczenięcia.

Cyganiak pobiegł za Antkiem, nie chcąc się pozbawiać przyjemności asystowania przy topieniu psiaków.

Minęło parę dni. Suka tak tęskniła za szczeniętami, tak skowyczała i wyła, zwłaszcza po nocach, że nawet Cyganiakowi, któremu niewiele co mogło dokuczać, życie się przykrzyło.

Przychodził zmęczony, spracowany, gdyż dróżnik używał go do tłuczenia kamieni i wożenia taczkami piasku, rzucał się na barłóg, oddzielony niską zagrodą od barłogu suki i zasypiał natychmiast.

Niestety, po chwili już budziło go przejmujące i rozpaczliwe wycie suki. Tyle już razy spotykała ją strata dzieci, nigdy jednak widocznie nie cierpiała tyle. Ale bo też to były ostatnie...

Zbudzony po raz dziesiąty, wybił się ze snu i począł rozmyślać.

— Głupia suka! Ma też czego lamentować! Dzieci szuka! Ciekawym, czy też mnie matka szukała?... Djabła tam! Pewnie sama pod płotem rzuciła... A to piszczy! Leżeć tam, psiawiaro!

Suka zawyła jeszcze żałośniej. Zgniewany, kopnął nogą z całej siły w zagrodę. Kawał deski przegniłej upadł na drugą stronę. Suka zaskowyczała, szczenię zaskomlało i wszystko się uciszyło.

Już Cyganiak oczy przymknął, już zasypiał, gdy znowu zbudził go żałosny i przejmujący lament suki i małego jednocześnie. Teraz już stracił cierpliwość. Schwycił leżące obok polano, przechylił się przez zagrodę i począł walić drewnem na ślepo. Po kilkunastu daremnych uderzeniach, usłyszał głośny skowyt, który po chwili ucichł.

Położył się i zasnął. Zbudził go dopiero promyk słońca, co przez niedomknięte wierzeje zajrzało do wozowni. Zerwał się, przeciągnął i począł obiema rękoma wygarniać słomę z długich włosów.

Nagle usłyszał szelest za ogrodzeniem i przez otwór, zrobiony w nocy kopnięciem jego nogi, wymknęła się suka, trzymając w zębach szczenię. Pysk jej i oko zalane były krwią, broczącą z wierzchołka głowy.

Przyczołgała się ku Cyganiakowi, położyła na ziemi szczenię, przycisnęła je nosem do bosych nóg schłopaka i spojrzała mu w oczy. Takiego spojrzenia nie widział jeszcze Cyganiak nawet u człowieka. Jedyne oko suki było wymowniejsze, aniżeli mogła być najpiękniejsza mowa ludzka. Tyle było w tem spojrzeniu smutku, rozpaczy, prośby i ufności, że rozumiał je nawet Cyganiak. Uczuł, że stała się w nim, w jego wnętrzu, w jego głowie odmiana wielka.

— Suka, suka! — powtarzał pieszczotliwie, teraz już szczerze. — Biedna suka! No, suka! — przemawiał tak do zwierzęcia, co padło u jego nóg, wyciągnęło się i zdechło, powierzając mu swe młode.

A to on ją zabił. Cyganiak drżał cały. Chwyciła go jakaś moc nieznana, wirowała dokoła niego, jak wichura.

Ukląkł na ziemi, przytulił twarz do nieżywego psa, całował go i gładził. A moc nieznana wołała doń z jego wnętrza:

— Ona była matką! Zabiłeś ją!...

Tymczasem szczenię oglądało się wokoło mętnemi jeszcze ślepiami i cicho skowycząc, szukało pokarmu w nieżywem ciele.

— Już po wszystkiem!... Już nic nie dostaniesz! — odezwał się Cyganiak.

Wziął psisko w ręce, przysunął do twarzy i chuchał nań. Zwierzątko drżało i piszczało żałośnie.

— Jeść ci się chce... jeść ci się chce... biedna psinka... A co ja ci dam, kiedy sam nic nie mam. Gdyby choć krowy były, udoiłbym dla ciebie źdźbło mleka, ale gospodarz sprzedał je wczoraj!.. Chyba cię utopię, innej rady nie ma... Masz cierpieć głód i zimno, skończ lepiej odrazu!...

Psiak tulił się do twarzy chłopaka, ssał mu koniec ucha i skarżył się na głód.

— Nie, nie utopię cię! Matkę ci zabiłem... Poczekaj, biedaku..

Złożył szczenię na swem posłaniu, przykrył je gałganem i wybiegł z wozowni.

Biegł szybko, nie zważając na przechodniów, z głową pochyloną, jak człowiek, coby chciał mur rozbić głową.

Wszedł do karczmy, stanął na progu szynkowni. Karczmarka odwróciła się od ognia, Cyganiak drżącym i przerywanym głosem odezwał się:

— Pani gospodyni, proszę panią o odrobinę mleka...

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Mianowania. Posadę dyrektora Tow. zaliczkowego w Tarnowie nadano p. Gabrjelowi Geringerowi, byłemu kierownikowi tarnowskiej filji Banku austro-węgierskiego.

Z uniwersytetu. Pp. Jan Buzek, rodem z Cieszyna, Zdzisław Maurer z Kolbuszowej i Józef Wieselmann z Wiśnicza otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

P. Stanisław Antoni Odrowąż Wysocki, rodem z Danłowic w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

A więc nie otrzyma p. Pawlikowski „odszkodowania" za... przerwane z powodu rekonstrukcji w teatrze przedstawienia. Mimo najlepszych chęci miarodajnych, nie zdołano dyrektorowi teatru zrobić tej miłej przyjemności. P. Pawlikowski będzie musiał się tym razem zadowolić dobremi chęciami życzliwych mu sfer. Zebrani wczoraj na specjalnem posiedzeniu delegaci miasta robili, co mogli i nie dało się. Jeden z delegatów udowadniał jak na dłoni, że kurtynę koniecznie trzeba wysłać na naprawę aż do... Sanoka — i to nie pomogło. Uchwalono najkonieczniejsze rekonstrukcje w teatrze przeprowadzić bez... przerywania przedstawień. Przyciśnięty do muru p. Pawlikowski zrobił dobrą minę do złej gry i oświadczył z właściwym mu spokojem, że repertuar ma i artystów dostateczną liczbę także. Brzmi to zupełnie inaczej, niż twierdzenie pana „*a. k.*" z *Gazety lwowskiej* i ta właśnie sprzeczna krańcowość dwu tych twierdzeń jest dostatecznem potwierdzeniem wywodów, jakie w tej sprawie w dłuższym artykule przed paru dniami zamieściliśmy.

Gdzie chodnik?... Istnieje przepis policyjny, iż obok burzonych kamienic i gmachów winien być zachowany bodaj prowizoryczny chodnik. Przedsiębiorca, burzący stare rudery przy placu Halickim, zdaje się zapominać o tem. Publiczność na tem cierpi ogromnie. Tuż obok przejeżdża wciąż tramwaj konny, mnóstwo fur i dorożek, tak, że przechodnie pozbawieni chodnika, co chwila narażani są na wypadek, tem bardziej, że po drugiej stronie również chodnik jest bardzo enigmatyczny. — W interesie publiczności domagamy się stanowczo, ażeby tuż obok burzonych realności p. Walichiewicza był natychmiast położony bodaj z desek prowizoryczny chodnik, gdy dawny zawalono rumowiskiem i cegłą.

Zbiega wojskowego Dawida Kaufmana przytrzymali wczoraj dwaj żołnierze 30 pułku. Odstawiono go na główny odwach.

Popis więźniów. Dnia 30 i 31 lipca b. r. o godzinie $^1/_2$9 przed południem odbędą się w szkole zakładu karnego we Lwowie egzamina całoroczne, a mianowicie we wtorek dnia 30 bm. w I. klasie, a w środę dnia 31 b. m. w II i III klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu dnia 30 b. m. odprawi się w kaplicy zakładu karnego o 8 godzinie rano w obecności wszystkich do szkoły uczęszczających więźniów msza ś., podczas której popisywać się będą ci więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Kronika pożarów. *W Kornicach* pod Samborem dnia 8. b. m. żona Mikołaja Kozłowskiego zapaliła w piecu, a sama poszła do krów. Tymczasem powstał pożar, który prócz zabudowań Kozłowskiego pochłonął jeszcze 15 zagród włościańskich. Szkoda wynosi 20.000 kor., ubezpieczona tylko na 6.200 koron.

W Grodowicach tego samego dnia spalił się dom Jana Hruńki. Szkoda ubezpieczona na 250 kor.

W Chlewiskach w nocy na 10. bm. niewiadomy sprawca podpalił w polu stertę siana p. Ujejskiemu Tomaszowi. Szkoda nieubezpieczona wynosi 240 koron.

W Wykotach pod Samborem dnia 17. bm. zgorzało domostwo Michała Mularskiego, przyczem spaliła się jego synowa. Szkoda ubezpieczona wynosi 260 kor.

W Samborze dnia 17. bm. powstał w domu E. Lama w rynku l. 53 w składzie jaj Mechla Teitelbauma pożar, który jednak przez przybyłą straż ogniową w zarodku stłumiony został. Szkoda nieznaczna, lecz strach był wielki.

Tyfus brzuszny panuje nagminnie w Stanisławowie.

Rozbójniczy napad. P. Adam Żuk Skarszewski przybył z Przyszowej w Limanowskiem do swego majątku Zagajowa, leżącego w Królestwie Polskiem, w powiecie pińczowskim, by jeden z folwarków odebrać z dzierżawy. Ludność miejscowa wiedziała o tem i przypuszczała, że na zakupno inwentarzy itp. musiał przywieźć dużo pieniędzy. To też korzystając, że p. Skarszewski długą, męczącą podróżą utrudzony — dobrze zasnął — wdarło się trzech złoczyńców w nocy z 5 na 6 bm. do jego mieszkania; wyjęli oni szybę w sąsiednim od sypialni pokoju i otworzyli w ten sposób okno. — P. Skarszewski obudził się w chwili, kiedy światło małej świeczki w jego pokoju się pojawiło, a równocześnie dwaj złoczyńcy na niego się rzucili, przysiedli na łóżku i zaczęli go dusić. Udało mu się z początku dość skutecznie bronić, ale w tem ujrzał nad sobą ostrze noża. Szczęśliwem ruchem ręki udało mu się nóż wytrącić, a równocześnie nogami złoczyńców od łóżka odepchnąć. Wtedy użyli pałki, której uderzeń z trudnością zdołał p. Skarszewski parować nogami, wzywając równocześnie całą siłą płuc pomocy. Wtedy ten, co świecił, uciekł a pozostali dwaj za nogę ściągnąwszy p. S. na podłogę, tu się na niego rzucili, próbując koniecznie chwycić go za gardło i usta. Udało mu się temu przeszkodzić i tak wśród tej strasznej walki o życie przetoczyła się cała ta grupa trzech przez większą połowę pokoju. W chwili, gdy już p. S. czuł, że coraz gorzej z nim, usłyszeli zbóje nagle służącą biegnącą z przeciwnej strony przez sąsiedni pokój i umknęli. W ten sposób ocalał p. S. i prócz kilkunastu guzów, sińców i okaleczeń drobnych na nogach — jest zupełnie zdrów. Napastnicy zaś uszli, zostawiając na pobojowisku: nóż o ostrzu 5 cali długiem, na łóżku — pałkę sękatą $1^1/_2$ cala grubą, oraz świeczkę niedopaloną na podłodze. Organa policji wszczęły w parę godzin po wypadku energiczne śledztwo, lecz dotąd bez dodatniego rezultatu. Poszlaki jednak choć słabe istnieją; jest więc nadzieja, że się sprawa wyjaśni.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Na mocy art. 19 ust. prasowej proszę uprzejmie o sprostowanie korespondencji z dnia 14 bm. umieszczonej w nrze 263 *Dziennika Polskiego* pod tytułem „Hajdamaczyzna w husiatyńskiem", a w której powiedziano: wraz z odstępcą partji polskiej nauczycielem Kurzemskim... — albowiem wzmianka ta dotycząca mej osoby, jest z gruntu fałszywa, gdyż ja wogóle od wszelkiej polityki, a osobliwie od nieporozumień kopyczynieckich trzymam się na uboczu. Z głębokim szacunkiem *Michał Kurzemski*".

Straszna burza z gradem srożyła się — jak nam telegrafują z Monachjum — w sobotę nad Bawarją. Pioruny zabiły kilkanaście osób w polu i spaliły 30 zagród. Grad zniszczył wszystkie zasiewy. Szkody olbrzymie.

Straszny wypadek. Z Budapesztu telegrafują nam: W sobotę podczas ćwiczeń 15 kompanji pułku piechoty honwedów wydano komendę do ataku z bagnetami. Kompanja musiała z nasadzonym bagnetem skakać przez rów. Przy skoku, jednoroczny ochodnik Michał Tibold obrócił się nagle, w skutek czego skaczący tuż za nim plutonowy Józef Banyai, który obrotu Tibolda nie spostrzegł, zranił jednoroczniaka śmiertelnie bagnetem. Tibold zginął na miejscu. Banyai z powodu przerażenia dostał pomięszania zmysłów i musiano go odstawić do szpitalu.

Usiłowane morderstwo. Robotnik stolarski w Wiedniu Fr. Gleichmann, usiłował onegdaj zadusić agenta handlowego Rozenzweiga. Gleichmanna aresztowano.

Samobójstwo. W Peszcie zastrzelił się przybyły z Wiednia pułkownik żandarmerji Władysław Zgórski. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W Bolonji w tych dniach rozpocznie się proces przeciw byłemu posłowi Palicolo o zamordowanie sycylijskiego dyrektora Notarbartola. Proces potrwa miesiąc; zawezwano do niego 400 świadków. Były deputowany Palicolo, którego onegdaj przyprowadzono do Bolonji pod eskortą żandarmów, jest szefem maffi sycylijskiej.

Brak miejsca w więzieniu. Wiadomo, że radca sprawiedliwości dr. Sello z Berlina, obrońca bankiera Sternberga, za wyzwanie na pojedynek prokuratora Branta skazany został na 4-tygodniowe więzienie forteczne. Karę chciał odsiedzieć teraz podczas wakacyj sądowych. Zgłosił się przeto do komendanta w Wisłoujściu, ten odpowiedział mu jednak, że na razie niema dla niego miejsca, bo wszystkie cele są przepełnione.

Sienkiewicz i nagroda Nobla. Ze Sztokholmu donoszą: W kołach dobrze poinformowanych obiega wiadomość, że jednym z najpoważniejszych kandydatów do nagrody Nobla w dziedzinie literatury jest Henryk Sienkiewicz. Wysokość nagrody wynosi 50.000 K.

Z kraju.

Ciężkowice. (*Paderewski*). Do posiadłości swej Kąśnej, odległej o kilometr od Ciężkowic, przybył na letni pobyt Paderewski z żoną. Zamierza tu w zaciszu pracować nad nowem dziełem.

Drohobycz. (*Zatrucie*) Dnia 17 bm. w południe przyniósł z Michałowic 14 letni syn Mozes Ochsenberg ojcu swemu Izakowi, robotnikowi w rafinerji nafty braci Handlów objad który spożyli razem. Zaraz po spożyciu jednak padli obaj nieprzytomni. Odwieziono ich natychmiast do szpitalu gdzie Mozes zmarł następnego dnia, a ojciec Izak dogorywa. Śledztwo wdrożone i sekcja zwłok wyjaśnią może to zagadkowe otrucie.

Jaworów. (*Pożar*) W sobotę dnia 20 bm. o godz. 5 po poł. wybuchł tu pożar na Małem przedmieściu, który zniszczył domy mieszkalne i budynki gospodarskie dwóch gospodarzy Iwana Indyka i Wasyla Makoweja. Obaj byli asekurowani na 600 K. w „Dniestrze." Z palącej się komory Iwana Indyka uratowano schowanych w zbożu 340 K. srebrem, a natomiast cztery papierowe 20 koronówki zetlały w gorącu. Dzięki spokojnemu stanowi powietrza i energicznemu ratunkowi ochotniczej straży pożarnej pożar ograniczył się tylko na tych dwóch gospodarstwach.

Kniaże. (*Śmiertelny wypadek*). Kilkunastoletni Fedko Mielnik z Kniaża, udał się przed kilku dniami do pobliskiego lasu, celem wybierania młodych ptaków z gniazd. W chwili, gdy Mielnik, znajdując się na jednem drzewie, sięgnął ręką do gniazda, złamała się pod nim gałąź. Mielnik spadł w skutek tego z 10 metrowej wysokości i zabił się na miejscu.

Łańcut. (*Morderstwo*) W Krechowicach w nocy z 15 na 16go bm. zamordowano w sposób zdradziecki włościanina Piotra Prucia. Sądzą, że zamordował go jego pasierb, Michał Halonka, ażeby prędzej przyjść w posiadanie mienia, jakie spodziewał się otrzymać od Prucia w spadku. Halonkę uwięziono.

Łysiec. (*W rzece Bystrzycy*), płynącej przez wieś Pacyków, utonął przed trzema dniami 25 letni Nykola Hołowiński, syn gospodarza gruntowego z Łyśca starego. Nykoła, jak to obdukcja sądowo lekarska wykazała, przechodząc w bród rzekę, dostał prawdopodobnie ataku epileptycznego, na który bardzo często zapadał i z braku natychmiastowego ratunku utonął.

Mosty wielkie. (*Wypadek przy budowie*). Tutejszy mieszkaniec Leib Bojdek, chcąc swój ku upadkowi się chylący dom zrestaurować, powierzył roboty adaptacyjne koło niego majstrowi murarskiemu ze Stanisławówki, Błażejowi Kozarowi. Onegdaj, gdy kilku robotników, zajętych było właśnie robotą, runął niespodziewanie dach, pokrywając pracujących. Pospieszono im natychmiast z pomocą. Trzech robotników Jan Gardecki, Paweł Pawelski, Jan Potylicki i prowadzący budowę Kozar, odnieśli ciężkie obrażenia cielesne, robotnik zaś Wojciech Reczkowski, zabity został na miejscu. Przeciwko Kozarowi wdrożono w tutejszym sądzie powiatowym z powodu tego wypadku dochodzenie o występek przeciw bezpieczeństwu życia.

Nisko. (*Utonięcie*). Z braku należytego dozoru utonęło w Zalesiu, powiatu niskiego, w znajdującej się na polu studziencе półtoraroczne dziecko włościan tamtejszych Sakowskich, pozostawione przez matkę, która w pobliżu żęła żyto, koło tej studni.

Nowy Łupków. (*Pod kołami pociągu*). Pociąg osobowy nr. 2026 przejechał onegdaj pomiędzy stacjami Komańcza Nowy Łupków przy kilm. 139·4 trzyletniego syna strażnika kolejowego w Osławicy Wojciecha Macka. Chłopak bawiąc się na torze, nie spostrzegł nadchodzącego pociągu. Szczęśliwym trafem prócz lekkiej rany na głowie, zadanej mu przez lokomotywę, chłopak nie odniósł żadnych innych obrażeń cielesnych.

Nowy Sącz. (*Komisja kolejowa*) zjechała z Krakowa z dyrektorem Horoszkiewiczem na czele, celem zbadania przyczyn dość częstych wypadków z robotnikami w tutejszej ogrzewalni. Po zbadaniu istotnego stanu rzeczy oświadczył dyrektor, iż przeciwko niektórym funkcjonarjuszom zostanie wytoczone śledztwo sądowo karne za niezachowanie przepisanych środków ostrożności.

Sambor. (*Tragedja w płomieniach*) W Wykotach wybuchł dnia 17 bm. o godz. 2giej w nocy nad ranem pożar. Ludzie, zbudzeni ze snu, poczęli ratować swe mienie. Do nich należała także młoda mężatka, Marja Mucharska, która wyratowała i krowę i cielę i chciała jeszcze pozabierać cenniejsze rzeczy ze skrzyni w płonącej chacie. Nie wyszła jednak już stamtąd. Gdy pożar stłumiono, znaleziono ją spaloną, a obok niej martwe, ale nietknięte przez płomienie niemowlę, którego Mucharska od ośmiu miesięcy się spodziewała.

Strusów. (*Śmierć od pioruna*) Przed paru dniami znalazły tu śmierć od pioruna dwie osoby: zamożny tutejszy mieszczanin J Raba, członek rady gminnej i jego 17-letni syn. Schronili się oni przed burzą pod drzewo, rosnące nieopodal cmentarza i obaj tam śmierć znaleźli od pioruna, który w drzewo uderzył.

(*Pożar*) Wczoraj rano wybuchł tu z niewiadomej przyczyny w zagrodzie pewnego włościanina ogień, który przy silnym wietrze i piekielnym upale tak szybko się rozszerzył, że objął drugą chatę, zanim udało się pomyśleć o ratunku. Pomimo natychmiastowej pomocy straży ogniowej i wojska, dopiero w 2 godziny udało się zlokalizować pożar, który tymczasem pochłonął zupełnie ośm domów. Szczególna pochwała należy się żołnierzom szwadronu 2go pułku dragonów, którzy pod komendą rotmistrza hr. Koziebrodzkiego niezmordowanie około gaszenia ognia pracowali. Kilku z pogorzelców, będąc o tej porze w pracy na polu, dopiero po południu, powróciwszy dowiedzieli się, że mienie ich poszło z dymem.

Tarnów. (*Fundacje ks. Sanguszki*) Z powodu narodzenia się syna, ks. Eustachy Sanguszko postanowił wybudować własnym kosztem kościół w Porębie radlnej, a w innych parafiach do dóbr jego należących, przyczynić się odpowiednimi datkami do ozdobienia lub restauracji kościołów.

Tarnopol. (*Zatrucie grzybami*) Rodzina gajowego dworskiego Semena Pocha w Kutkowcach pod Tarnopolem, składająca się z 8 osób, najadłszy się w niedzielę 14 bm. jadowitych grzybów, rozchorowała się W poniedziałek 15 bm. przywieziono poważnie chorego gajowego do tutejszego szpitala powszechnego, gdzie mu udzielono antidotum i po wypłukaniu dokładnem żołądka z polepszonym stanem zdrowia do domu odesłano. Reszta rodziny czuła się rzekomo nie źle, to też porady lekarskiej nie zasięgali. We wtorek jednak zmarła wśród objawów otrucia córka gajowego, a we środę przywieziono znowu do tarnopolskiego szpitala żonę jego i syna, chorych z otrucia. Wypompowano im zaraz żołądki, z których odchodziły zczerniałe zupełnie i jeszcze niestrawione grzyby. Mimo to żona gajowego do 16 godzin zmarła, a syn walczy z śmiercią. Pozostałych 4 dzieci spożyło stosunkowo mało grzybów, to też do dzisiaj stan zdrowia ich nie budzi jeszcze żadnej obawy. **(K)**

Wołczkowce pod Śniatynem. (*Poświęcenie kościoła*) Dnia 14 bm. odbyło się poświęcenie nowego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława biskupa. Przed rozpoczęciem uroczystości poświęcenia zabrał głos dr. Mikołaj Krzysztofowicz, poseł na Sejm krajowy, i w serdecznych słowach podziękował za składane datki na kościół, oraz wiceprezesowi komitetu p. Antoniemu Moczydłowskiemu, którego staraniom i zabiegom zawdzięcza się wybudowanie kościoła. Następnie we wzniosłych słowach przemówił dziekan ks. kanonik Jan Fiszer o zgodzie chrześcijańskiej, dziękując gr. kat. proboszczowi ks. Bilinkiewiczowi za pozwolenie odprawiania nabożeństw w jego cerkwi, poczem nastąpiło poświęcenie kościoła. Na zakończenie tej uroczystości przemówił ks. Michał Borowy, pouczając zgromadzonych o życiu św. Stanisława biskupa krakowskiego a patrona kościoła w Wołczkowcach. W ciągu poświęcenia założono akt fundacyjny, który po podpisaniu wmurowano w ołtarz jako kamień węgielny.

---

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9—12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Najpiękniejsze miejsce rozrywki we Lwowie. Nowe dekoracje pędzla p. K. Balta. Od 16 lipca nowy wspaniały program. Margherita et G. di Gianotto prześliczne obrazy z żywych osób. Trupa Grunathos (7 pań) jedyna damska trupa akrobacka. Pertina tancerka akrobatyczna. Taciano fenomen. Cetinje trupa czarnogórska. Artur de Lipiński ekwilibrysta na wieży Eiffel. Amerykański Bioskop żywe fotografje: Przyjazd i przyjęcie cesarza Franciszka Józefa I w Pradze. The Reyvals elektryczne śpiewaczki. Trupa Marzahni pantomina i figle muzykantów. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Bal w Rymanowie.** W niedzielę dnia 28 lipca b. r. odbędzie się w Zakładzie zdrowo-kąpielowym w Rymanowie Bal.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów Wydziału filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych.

Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji w czasie wakacyjnym od 17 lipca do 20 sierpnia w środy i niedziele na Uniwersytecie, I piętro, Sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów Wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

* **Z przemysłu krajowego.** Na nieustającej wystawie w pałacu po Besiadeckich wystawiono meble, obstalowane przez dra Eugeniusza Festenburga, a wykonane w stolarsko sznycerskiej pracowni Władysława Cirina we Lwowie. Garnitur ten składa się z biurka z orzecha amerykańskiego, wykładanego cisem w stylu renesansu niemieckiego, z biurka damskiego, z krzeseł w stylu empire i ze stolika salonowego z cisu krajowego około 350 lat liczącego. Również można na wystawie widzieć i część wydobytego z Dniestru kloca, z którego meble wykonano.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Władysław Stuglik, sekretarz tarnobrzeskiej rady powiatowej w 39 roku życia.

W Gleichenbergu zmarł Wilhelm Horny, rotmistrz 3. p. uł. obr. kraj.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, po cenach zniżonych, (wznowienie) „Przed ślubem", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, z udziałem pań: Cichockiej Ogińskiej, Rybickiej; pp.: Chmielińskiego, Fiszera Feldmana, Woleńskiego, Jaworskiego, Kliszewskiego i innych.

W środę, po cenach zniżonych, „Ładne polowanie", krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

We czwartek, po cenach zniżonych, „Mężowie Leontyny", komedja w 3 aktach Alfreda Capus'a; tłumaczył M. Sachorowski.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Bouboroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courteline, z p. Roma-

nem w tytułowej roli i (wznowienie) „Było to pod Wagram", komedja ze śpiewami w 1 akcie Teodora Banville, z p. Chmielińskim w tytułowej roli.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Popychadło", komedja w 5 aktach Jana Szukiewicza z panią Bednarzewską w tytułowej roli.

Polska operetka. P. Seweryn Berson podłożył muzykę pod znaną krotochwilę Stan. Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru". Libretto przygotował do celów muzycznych p. Adolf Kiczman. Operetkę przyjął teatr lwowski i wystawi ją w jesieni.

Czarujące główki kobiece, pędzla i ołówka artysty Aksentowicza, przetransportowane na kartki korespondencyjne, ukazały się za szybami wystawowemi sklepów. Nowość, więc każdy się przygląda, a kto może, nabywa. Ładne rzeczy, wydane nakładem księgarni Altenberga, znajdują chętnych amatorów. — Aksentowicz ma bardzo wykwintny i wytworny ołówek. Jego główki kobiece są pełne nieopisanego wdzięku. Trzy ane w stylu *modern*, szlachetne w rysunku, mają w sobie dużo poezji i harmonji. Amatorzy z zajęciem je oglądają.

Klub jakobinów w Paryżu.

Nowością we Francji jest utworzenie się w Paryżu klubu jakobinów. Klub ten, budzący samą nazwą wstręt i grozę, powstał w X okręgu miasta głównie za staraniem deputowanego Mellera, a weszło do niego 30 posłów socjalistycznych z krańcowego skrzydła partji wywrotu. Cele klubu określa „okólnik" wysłany przez zarząd do reprezentantów narodu, t. j. do Izby poselskiej, który brzmi:

„Obywatelu! pełnomocniku narodu! Donosząc panu o zawiązaniu klubu jakobinów, prosimy, abyś pan uwiadomił o tem członków komitetów politycznych, którzy, przyjąwszy zasady rewolucji z r. 1789 za swoje, powinniby zawiązać stosunki z komitetem centralnym 103, Quai de Valmy á Paris. Zdaniem naszem jest utworzyć sekcje okręgowe z mężów gotowych do czynu i liczymy na poparcie wszystkich ku obronie republiki, ku zwichnięciu podejrzanych kompromisów z wstecznikami i ku osiągnięciu reform, na które tak dawno czekamy. Czas parlamentarnych sztuczek i dyplomatycznej gry, zwróconych zawsze przeciw interesom narodu, trwał za długo. Kraj żąda naturalnego i bezpośredniego rozwiązania praw humanitarnych. Któryż republikanin śmiałby się teraz jeszcze giąć i chwiać! Klub jakobinów jest zatem tłumaczem ludu. Dąży on do prawdziwego wychowania publicznego prawa wyborczego... kieruje wprost walkę na noże przeciwko tym, którzy śmią opierać się na zasadzie równości wszystkich osobników rodzaju ludzkiego. Nie zawaha się oczyścić drogi uczciwości z intrygantów, zdrajców, wyższego kleru i karjerowiczów, którzy to ludzie są spółką wzajemnego podziwu i opiekuństwa. Postanowienie klubu jest niezłomne; przyświeca mu naukowa prawda, republika prawdziwie republikańska, republika z wszystkiemi swemi następstwami socjalnemi.

„Około myśli naszej skupią się tylko ci obywatele, którzy nie cofną się przed największemi ofiarami dla narodu z miłości ku niemu. Pozdrowienie i braterstwo. Komitet wykonawczy prowizoryczny".

Co czwarty czwartek każdego miesiąca klub jakobinów sądzić będzie na posiedzeniu *ad hoc* członków rządu i deputowanych. Nad progiem domu, w którym klub ma swe biura, widnieje napis: „Mandatarjusze, którzy swe natchnienia czerpią z szlachetnych idei rewolucji, znajdą tutaj na przyszłość przyjaciół albo surowych sędziów".

To jest zapowiedź, jakoby nowej wielkiej rewolucji na wzór tej, która pod koniec XVIII. wieku wstrząsnęła Francją i przeraziła świat. Ale nawet jakobini spóźnili się nieco z swemi zbawczemi postanowieniami. Dzisiaj nawet we Francji grunt do tego rodzaju eksperymentów nie jest podatny.

Eksplozja balonu.

Z Petersburga donoszą o strasznej katastrofie, powstałej skutkiem eksplozji balonu. Według urzędowych źródeł, rzecz przedstawia się się następująco:

Dnia 13 lipca, z dziedzińca parku aeronautycznego puszczono jeden z lepszych balonów „Generał Zabotkin", którego objętość dochodzi 1.200 metrów kubicznych. Podniósłszy się, przy spokojnem powietrzu, po godz. 12 w południe, balon po trzygodzinnem szybowaniu zmuszony był, z powodu braku balastu, spuścić się i wkrótce osiadł w lesie, w pobliżu wsi Markowo, położonej o 40 wiorst od Szlisseburga. Ponieważ jednak w lesie doprowadzenie balonu do pierwotnego stanu nastręczało wiele trudności, przeto aeronauci przenieśli go na niewielką polankę, gdzie wkrótce zgromadziło się wielu włościan ze wsi Markowa. Pomimo, że przedsięwzięto odpowiednie środki ostrożności, celem usunięcia włościan, których oficerowie uprzedzili, że palić w pobliżu nie można, gdyż może nastąpić wybuch gazu — o godz. 3 i pół nastąpił ogłuszający wybuch i o 5—6 sążni od klapy balonu ukazał się wielki płomień. Ostrzeżenia były daremne, ktoś z obecnych zapalił papierosa.

Wybuch był dziełem dwóch lub trzech minut; płomień przedostał się do balonu i o uratowaniu go nie mogło być mowy. Hukowi wybuchu towarzyszyły krzyki poparzonych włościan, przyczem stojący zdala od kosza wszyscy zostali poparzeni; najbardziej jednak poparzyło tych, którzy stali przy klapie w odległości 5—6 sążni, włościanie zaś, stojący przy balonie i zajęci wypuszczaniem gazu, pozostali cali. Razem ofiarą katastrofy padło 20 włościan; z nich 13 odniosło lekkie poparzenia, a 7 ciężkie, przyczem chłopiec, pokaleczony bardziej od innych, wkrótce umarł, stan dwu kobiet budzi poważne obawy. Wszystkich ranionych odwieziono do szpitala ziemskiego we wsi Putiłowo, gdzie udzielono im pomocy lekarskiej.

O wypadku zawiadomiono niezwłocznie park aeronautyczny, a na drugi dzień 14 lipca, na miejsce katastrofy wyjechała osobna komisja, złożona z dowódcy parku, pułkownika Kowańko i dwóch oficerów.

Z balonu zostały tylko dwie liny, kotwica i kilka narzędzi meteorologicznych — wszystko to odesłano do Petersburga.

Wybory do sejmu.

Stanisławów. Z kurji gmin wiejskich tutejszego powiatu kandydować będzie przeciw dotychczasowemu posłowi p. Łazarzowi Winniczukowi, były poseł sejmowy p. Józef Huryk.

Z m. Stanisławowa kandydować będzie ponownie dr. Leon Biliński, gubernator Banku austro-węgierskiego.

Krakowski *Głos narodu* donosi, iż z kurji wiejskiej powiatu krakowskiego kandydować będzie przeciw dotychczasowemu posłowi p. Franciszkowi Wójcikowi, ludowcowi, włościanin Franciszek Ptak, ze stronnictwa narodowo-antysemickiego.

Dr. Michał Danielak zamierza ubiegać się o mandat z kurji wiejskiej powiatu nowotarskiego; p. Jan Wojtyga z gmin wiejskich w pow. chrzanowskim, a ks. Andrzej Szponder z gmin wiejskich w pow. myślenickim.

Secesja Słoweńców.

Na sobotniem posiedzeniu sejmu w Gorycji toczyła się dalsza ogólna dyskusja nad budową domu dla obłąkanych. Dr. Marani twierdził, iż Słoweńcy chcą sprawę pogrzebać w komisji. Przeciw temu protestowali słoweńscy posłowie dr. Berbucz, dr. Tuma i dr. Rojicz. Referent domagał się przejścia do natychmiastowej dyskusji szczegółowej. Marszałek dr. Pajer chciał zabrać głos i prosił swego zastępcę Gregorcicza, aby objął przewodnictwo. Gregorcicz nie chciał przewodniczyć i opuścił salę. Marszałek zabrał więc głos tylko dla faktycznego sprostowania i bronił postępowania komisji przeciw zarzutom podniesionym przez Rojicza. Wniosek Berbucza aby sprawę przekazano napowrót komisji skarbowej z wezwaniem, aby złożyła sprawodanie jeszcze w tej sesji, został odrzucony, poczem Słoweńcy salę opuścili. Wskutek tego musiał marszałek dla braku kompletu posiedzenie zamknąć.

Dzienniki wiedeńskie, omawiając secesję posłów słoweńskich ze sejmu w Gorycji, twierdzą, że Słoweńcy wybrali sobie do wykonania tego kroku porę bardzo nieodpowiednią, gdyż przez swoje usunięcie się uniemożliwili uchwalenie funduszu na założenie krajowego zakładu dla obłąkanych. *Fremdenblatt* pisze, że: „sława Rusinów nie dała Słoweńcom w Gorycji spokoju, tak, że i oni urządzili *exodus* ze sejmu goryckiego; dalej pisze to pismo, że jest to manewr ze strony Słoweńców, którzy chcą się przed nowymi wyborami okazać bohaterami."

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Znów katastrofa kolejowa.

Stanisławów 23 lipca. Pociąg nr. 3451 najechał dziś o godz. 7 rano między stacjami Dereniówka i Trembowla na furę, przyczem jedna kobieta na miejscu poniosła śmierć, a woźnica z drugą kobietą i dzieckiem zostali skaleczeni. Dochodzenia w toku.

Uroczystość wojskowa.

Kraków 23 lipca. W koszarach Franciszka Józefa odbyła się dziś o godz. 9 rano uroczystość 56 pułku piechoty z powodu rocznicy bitwy pod Salta Compagna. Po odprawieniu mszy polowej, przemówił do zgromadzonych żołnierzy po polsku i po niemiecku pułkownik Plorien, następnie komendanci batalionów rozdzielili między niższe szarże premje, poczem pułk cały piedefilował przed brygadjerem.

Kraków 23 lipca. Wielka kompanja pielgrzymów wyruszyła dziś rano z kościoła Karmelitów do Częstochowy.

Szykany pruskie.

Poznań 23 lipca. Ksiądz Gryglewicz, proboszcz w Slesinie, wysłał niedawno paczkę, opatrzoną polskim adresem, a przeznaczoną do Poznania. Poczta poznańska, nie chcąc ekspedjować podług polskiego adresu, zwróciła pakiet do Slesina. Ks. Grylewicz wzbraniał się przyjąć paczki z powrotem inaczej, jak za zwróceniem wyłożonych kosztów portorjum, poczta zaś jest zdania, iż nie jego żądała opłacenia kosztów zwrotu. Gdy ks. Grylewicz adresu na niemiecki przerobić nie chciał i wzbraniał się przyjąć paczki, obstając przy tem, aby ją doręczono adresatowi, poczta sprzedała paczkę w drodze publicznej licytacji; z zawartość jej, którą właściciel podaje na 15 marek, uzyskała 1 markę 50 fenigów, z czego 10 fenigów chciała zwrócić ks. Grylewiczowi. Wobec tego ks. Grylewicz wytoczył proces o odszkodowanie.

Chodzież (W. ks. Poznańskie) 23 lipca. W zniemczonem mieszczaństwie tutejszem odbyli hakatyści zebranie, płączone z zabawą, w której brali udział mieszczanie i robotnicy tamtejsi. Przemowę, wzywającą do zwalczania Polaków, wygłosił rektor miejscowej szkoły.

Krotoszyn (W. ks. Poznańskie) 23 lipca. Tutejsza komenda wojskowa surowo wzbroniła żołnierzom uczęszczać do restauracyj należących do Polaków, aby w ten sposób nie dać się żołnierzom zetknąć z „agitacją polską."

Wybory do rad generalnych.

Roubaix 23 lipca. Zaburzenia, jakie powstały przy sposobności wyborów do rad generalnych trwały także przez cały dzień wczorajszy. Dwie osoby ranione.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 23 lipca. Poseł amerykański w Pekinie telegrafuje, że Chiny ostatecznie i stanowczo przyjęły już plan amortyzacji odszkodowania wojennego i zobowiązały się spłacić kapitał wraz z procentami aż do roku 1940.

Upały w Ameryce.

Nowy Jork 23 lipca. Podług depesz wschodnich, temperatura tam znów się wzmaga i panują wielkie upały i posucha. W okolicach, uprawiających kukurudzę, stosunki są bardzo krytyczne. Z wielu miejscowości donoszą o bardzo licznych wypadkach udaru słonecznego. Procent śmiertelności z tego powodu w Chicago i w innych miastach znacznie się podniósł.

Kongres przeciw gruźlicy.

Londyn 23 lipca. Na cześć uczestników kongresu dla zwalczania gruźlicy odbył się tu wielki bankiet.

Pogrzeb śp. Kruegerowej.

Londyn 23 lipca. Jak donosi biuro Reutera z Pretorji, odbył się tam dnia 21 bm. pogrzeb małżonki prezydenta Kruegera.

Strejki.

Londyn 23 lipca. *Times* donosi z Nowego Jorku, że zapowiedziane na wczoraj przesilenie w strejku robotników fabryk stali nie nastąpiło. Sytuacja niezmieniona.

Paryż 23 lipca. Jak *Gaulois* donosi, książę Orleański, który bawi obecnie w Saigon, zachorował na absces wątroby i będzie musiał poddać się operacji. Powołano kilku lekarzy.

Ostatnie wiadomości.

Dzienny bukiecik kwiatów 7 przykazania. Dzisiejszy raport policyjny z zeszłej nocy i z przed południa obfituje w cały szereg kradzieży większych i mniejszych. Wymieniamy najważniejsze, bo zresztą ponadto nic ciekawszego się w obrębie rogatek lwowskich nie stało.

Panu Augustowi W., radcy sądowemu z Kołomyi w chwili, gdy przyjechawszy do Lwowa kurjerem wysiadał z wagonu, wyciągnął jakiś rzezimieszek pugilares z kwotą 120 koron. Była tam również legitymacja i paszport.

Pannie Marji Maruszczakównej, służącej z ulicy Pełczyńskich l. 12 skradziono zeszłej nocy ze „szlabanu" książeczkę kasy oszczędności na 420 koron opiewającą.

Na placu Krakowskim przytrzymano dziś przedpołudniem Józka Kota w chwili, gdy usiłował sprzedać czarny, duży, emaljowany złoty medal pamiątkowy, pochodzący widocznie z jakichś zbiorów pamiątkowych.

Na milą przechadzkę nocną wybrał się bojko Teodor Hołowka. Obchodził wszystkich kolegów z zamiarem okradzenia ich. Temu z pasażu Hausmana skradł mosiężną wagę, do drugiego zaś nazwiskiem Kuczera, który spał snem zmęczonego na placu Halickim dostał się przedarłszy płótno i zabrał się do przeszukiwania „nieksprimabli" śpiącego. Ale Kuczera się zbudził, ptaszka schwycił i z tryumfem odprowadził go z miejsca na inspekcję policyjną, gdzie Hołowkę aresztowano.

Cudowny czas słoneczny, jasny i pogodny mamy obecnie we Lwowie. Trochę dokuczają upały ale cóż na to poradzić? Ponętny wyjazd na letnie mieszkanie wszystkim się uśmiecha a mamy na myśli tych, co z braku pieniędzy zmuszeni są w obecnej porze smażyć się i nadal na rozpalonym bruku lwowskim. Zamiast wód mineralnych, szczawów alkalicznych, bromowych i słonych jedna jedyna woda ta ciepła nawet woda dobrostańska. Zamiast deptaku z orkiestrą zdrojową — park lub jezuicki ogród z uroczystościami wyjątkowo w formie płacmuzyki orkiestry wojskowej. Zamiast wanny w obłędnym „zakładzie kąpielowym" basen lub wanna w zakładzie św. Anny lub kąpiel w Morskiem oku pana Iwanickiego. Takie *qui pro quo* nie zawsze jest wystarczające i zadowalniające, ale mus jest wielki pan.

ZE ŚWIATA

Całus primadonny. W Nowym Jorku z ust do ust krąży pytanie: Czy istotnie primadonna pocałowała posługacza, czy też nie? Pocałunek ten stał się historycznym. Primadonna, która tak dobitnie umiała zamanifestować swoje uczucia, jest pani Schumann-Heinck, posługacz nazywa się Edward Muliehill. Jakkolwiek interwiewu nie dało się przedsięwziąć w tej sprawie, bo primadonna znajduje się na morzu, płynąc na statku hamburskim „Columbia", a posługacz wzbrania się udzielać wyjaśnień w tak delikatnej materji, to jednak dobrze poinformowani w ten sposób rzecz całą przedstawiają: Pani Schumann-Heinck przybyła nocnym pociągiem z Buffalo do Nowego Jorku, aby przesiąść się natychmiast na okręt i udać w dalszą podróż. Tymczasem dowiedziała się piękna „diva", że bardzo jej mało czasu pozostaje w tym celu Dorożkarz zgodził się pod wpływem obietnicy sowitego naddatku pędzić, co koń wyskoczy, na stację okrętową, jakkolwiek jazda taka surowo jest zakazaną przez władze policyjne. Diva zabrała ze sobą posługacza kolejowego Muliebilla, aby załatwił jej w porcie wszelkie formalności. Dorożka spotkała się w drodze z wagonem kolei miejskiej. Nastąpiła katastrofa i groźne niebezpieczeństwo tem większe, że woźnica spadł z kozła i konie poczęły powóz unosić. Diva chciała wyskoczyć, lecz znalazła się rychło w silnym objęciach posługacza, który ją w ten sposób uchronił może od śmierci. Zdawało się, niemożebnością zdążyć na czas na statek, policja miała już wkroczyć, lecz dzielny posługacz uratował znowu sytuację. Wskoczył na kozioł i zanim władze bezpieczeństwa zorjentowały się, zawiózł swoją pupilkę do portu. Wtedy to miała primadonna objąć swego zbawcę i złożyć na jego ustach słodki pocałunek wdzięczności.

Podwójne samobójstwo. W Londynie pozbawiły się jednocześnie życia Edyta i Ida Gealand, rodzone siostry, obie artystki dramatyczne. Już od kilku miesięcy były bez zajęcia, gdy ostatnio i engagement w Ameryce, na które liczyły na pewno, zawiodło, nieszczęśliwe postanowiły umrzeć. W czwartek przed południem Edyta wpadła do pokoju gospodyni, u której mieszkały, wołając, iż wraz z siostrą zażyły trucizny. Nie zdążyła jeszcze skończyć, gdy padła martwa. Siostra skonała w czasie przewozu do szpitala.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 23 lipca. *(Giełda zbożowa)* (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·25 do 8·26, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·12 do 7·13, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·63 do 5·65, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·77 do 5·78, na maj-czerwiec od 5·39 do 5·41; owies na jesień od 6·64 do 6·65, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 13·40 do 13·50, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna. Pogoda, gorąco.

— **Budapeszt** 23 lipca. *(Giełda zbożowa)*. (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·97 do 7·98 żyto na październik od 6·69 do 6·70; owies na październik od 6·35 do 6·36; kukurydza na lipiec od 5·32 do 5·33, na sierpień od 5·36 do 5·37, na maj (1902) od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 13·— do 13·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba. Pogoda, upały.

Wiedeń 23 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·—, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr. zakł. kred. 631·50, Akcje węg. zakł. kred. 638·—. Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Unionbanku 538·—, Akcje Bankvereinu 446·—, Akcje Länderbanku 403·50, Akcje kolei państw. 638·—, Lombardy 91·50, Akcje kolei Ebethal 486·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 422·—, Akcje Rima Murani 446·—, Akcje praskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 101·—, Ruble 253·—. Usposobienie słabe.

Berlin 23 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 198·60, Tow. dyskontowe 172 —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. A. Podgłodowski z Sanoka. R. Anderski z Odessy. L. Brauns z Wygody. E. Ritter von Beck z Wiednia. A. Fedorowicz z Krzeczowic. F. Brauns z Wygody.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. A. Zagórski z Rzeszowa. Ks. A. Rajtanowski z Koszlak. E. Fuchs z Krakowa. J. Zuckermann z Wygody. A. Wolf z Kołomyji. J. Mor z Brzeżan. J. Rakowsky z Hermanowiec. Dr. J. Jakliński z Komarna. Dr. W. Jahl z Jasławia. S. Zagórski z Sokala. W. Wachal z Charkówki. M. Zaremba z Bardyczowa. M. Süsser z Pragi.

(25)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Inne jeszcze okoliczności przyczyniały się do złamania jego uporu.

Sir Noel, jak to przewidział, prędko wznowił przedmiot swoich najgorętszych życzeń. Jął mu przedkładać, że był starcem, który jednego tylko pragnął w życiu, to jest widzieć los swego syna ustalony. Czegóż więc napotykał taką złą wolę z jego strony? Czyżby mu się panna nie podobała?

Maurycy czuł, że stary nie uwierzyłby gdyby powiedział, że **tak**, to też bronił się tylko, że nie czuje ochoty do małżeństwa, ale, starzec nie uznawał takiego powodu. Stawał się coraz natarczywszym. Skarżył, się, że był chory i że to upór syna przyprawia go o chorobę. Narzekał, że zasłużył na lepsze zachowanie z jego strony. Maurycy, który rozpaczliwie bronił się przeciw własnej słabości, musiał dniami całymi słuchać wymówek za swój mniemany upór. W Whielscote i w domu był ciągle kuszony; nawet samotność nie dawała mu upragnionego spoczynku, bo obraz pięknej, jasnowłosej czarodziejki o królewskiej postaci i promiennem spojrzeniu, unosił się wciąż przed jego oczami, wabiąc go i odpychając zarazem. Nim nadeszła jesień i listopadowe chłody, czuł się już zupełnie wyczerpanym na siłach i bliskim ustąpienia.

Tymczasem częste odwiedziny Seymoura zaczęły niemniej irytować lady Wrensfordley, która pewnego dnia rzekła do córki:

— Niepokoją mnie słuchy, dochodzące o Bobie. Jest on bardzo lekkomyślny i nie prowadzi porządnego życia w mieście. Musimy udawać, że nie wiemy nic o tem, ale niemniej jest to rzecz bardzo nieprzyjemna i zatrważająca na przyszłość.

— Tylu ludzi jest lekkomyślnych, mamo — rzekła Helena, pochylając się nad kudłatą głową Pipa.

— Ale położenie materjalne Boba nie pozwala na żadne wybryki. Przytem nie ma on żadnych widoków na przyszłość. Przyznaję, że mam słabość do tego chłopca, ale żadnego szacunku dla jego charakteru. Znam ten typ letkiewicza. Jest samolubny i płochy do gruntu. Będzie robił same głupstwa do końca życia. Lady Saville mówiła mi, że przegrywa znaczne sumy w karty.

Wiadomość ta, co prawda, byłaby ją więcej obeszła, gdyby pochodziła z innego źródła.

Wiedziała bowiem, że lady Saville pod pozorem troskliwości o zdrowie sir Noela, zajeżdżała ciągle do Croft Court, od powrotu Maurycego i że jego częste odwiedziny były jej solą w oku. Nadzieje Alicji uległy znacznemu obniżeniu od pewnego czasu. Nie dziw więc, że matka jej mściła się po swojemu za doznany zawód, przesadzając złe wieści. Lady Wrensfordley korzystała jednak z tego, aby przedyskutować kwestję siostrzeńca z córką.

— Bob i ja byliśmy zawsze serdecznymi przyjaciółmi — szepnęła Helena tonem prośby, który zdawał się mówić: Nie mów źle o nim, matko, bo to mnie boli.

— Przyjaciółmi — to rozumiem. Lubisz go jako kuzyna — ale prócz tego nic nie ma pomiędzy wami, mam nadzieję?

— A gdyby było, mamo? — odparła po chwili Helena, bawiąc się dalej z psem.

— W takim razie straciłabym dobrą opinję o twoim rozsądku, moja najdroższa i miałabym bardzo złe pojęcie o Bobie. Ale ty chyba żartujesz?

Nastała krótka chwila milczenia, podczas której obawy macierzyńskie lady Wrensfordley spotęgowały się jeszcze bardziej.

— Helenko! — zawołała — Helenko! ty nie możesz tego mówić na serjo?! Czemu milczysz?... Czemu mi nie odpowiadasz?

— Bob nigdy nie oświadczył się o moją rękę, jeżeli... jeżeli to jest, o co mama pyta — odparła z cicha piękna panna.

— A gdyby się oświadczył — to co? — podchwyciła matka.

— Gdyby się oświadczył, to... Matko! tobie jednej mogę się przyznać...

— Moje dziecko, wiesz, że ciebie jedną mam na świecie i że jesteś wszystkiem dla mnie — rzekła lady Wrensfordley. Nie miałam pojęcia, aby rzeczy zaszły tak daleko. Przypuszczałam... obawiałam się tylko, że flirtujecie trochę ze sobą... ot zwyczajnie jak młodzi. O! jakże sobie srodze wyrzucam teraz mój brak przezorności! Jakże mi okropnie przykro, że do tego dopuściłam!

— Nie ma czem się chlubić, nieprawdaż mamo?... Wstyd jest żywić uczucie dla człowieka, który nie stara się o nasze... Ja sama czuję się głęboko upokorzoną tem wyznaniem...

— Nie; dziecko drogie. Byłaś tylko trochę nierozważną... bo z tego nic być nie może?

— Nie żądasz przecie odemnie mamo, abym wyszła zamąż dla pozycji w świecie?

— Nie. Pragnę tylko twego szczęścia, a ty nie byłabyś nigdy szczęśliwą z Bobem, nawet gdybym spłaciła wszystkie jego długi. Nie mogłabyś szanować męża, któryby wszystko zawdzięczał tobie.

— Wstąpiłby do parlamentu. Obudziłabym w nim ambicję i odznaczyłby się w publicznej karjerze, gdybym była jego żoną.

— Nie zadałby sobie trudu odznaczenia się w jakimkolwiek kierunku, gdyby dostał względnie bogatą żonę. Poprzestałby na tem jednem odznaczeniu. Ktoś, kto mógłby być użytecznym krajowi, gdyby chciał, to Filip Jardine. To człowiek sprytny i energiczny.

— Filip Jardine? Na pół radykał, na pół nudziarz.

— Dlatego, że się kocha w tobie i że nie miał szczęścia podobać się Bobowi — z niezwykłą porywczością rzekła matka.

— On się kocha we mnie? Nie zauważyłam tego wcale.

— Wiesz o tem dobrze... to też radabym, abyś się nad tem zastanowiła... Lubię go...

Helena długo popatrzała na nią i roześmiała się smutnie.

— Jak ty obchodzisz zdaleka tę kwestję... nawet ze mną, mamo... rzekła. Czemu nie wypowiesz otwarcie, co myślisz?

— Jest to bardzo porządny człowiek — odparła matka — i ja jestem pewna, że gdybyś wyszła za niego, nie pożałowałabyś nigdy.

W głębi duszy była mocno zaniepokojona, ale nie zdradzała się z tem na zewnątrz. Czuła, iż powiedziała dosyć na razie i że niczby nie zyskała, nalegając dłużej. Helena rada była, że rozmowa przybrała inny obrót. Zła była sama na siebie, że zdradziła się z swemi uczuciami przed matką! Wyznanie jej było przedwczesnem i myśl o tem upakarzała dumną i zamkniętą zazwyczaj w sobie dziewczynę. Ale nagana Seymoura zraniła ją głęboko tak, że pragnęła położyć jej koniec. Czuła już od pewnego czasu, że Bob był dla niej czemś więcej, niż zwykłym kuzynem. Nie śmiała zapytać własnego serca, czy to miłość, ale sama obawa jakiej doświadczała na tę myśl, starczyła za odpowiedź. W każdym razie obudził on w jej piersi uczucie, którego nie doświadczała nigdy dotąd. Pytała sama siebie, czy ten kuzyn, uchodzący za letkiewicza i samoluba, nie dawał, w stosunku do niej, dowodów niezwykle silnego charakteru, wiedząc, że nie był odpowiednią dla niej partją? Może ta niepewność wynikała z jej własnej winy. Tak się bała poniżyć go przed sobą samą, że być może, iż odstręczyła go bezwiednie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

9

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Jeżeli pani liczy, że tą drobnostką obudzi zajęcie wśród publiczności i że wywoła dodatnie wrażenie, radzę spuścić z tonu i nie łudzić się. Porządnie to zrobione, więcej może niż porządnie, ale potrzeba czegoś więcej, ażeby zaimponować...

Dostrzegłszy, że grubiańskie te słowa rażą Anię — dodał, patrząc w jej oczy:

— Przyprowadzono mnie tutaj, abym wypowiedział moje zdanie. Obowiązkiem jest powołania mojego otwierać oczy ślepym i zniechęcać niepowołanych, którzy nietylko, że nie są w stanie utorować sobie ścieżki na drodze chwały, ale nawet wyjść po za obręb pospolitości. Ubliżyłbym memu zawodowi, gdybym nie wypowiadał zawsze i wszędzie mojego przekonania. Pracuj pani, pracuj usilnie lata i jeszcze lata, jeżeli ci wystarczy odwagi, a potem... potem — zobaczymy.

Wypowiadał te słowa z postawą pełną powagi i wiary, że kto tylko władał piórem, odpowiedzialnym był przed jego władzą — choćby tylko dlatego, że podobało się mu założyć dziennik „la Butte“ i że ci wszyscy, których talentu nie uznawał, byli przestępcami, zasługującymi na całą srogość kodeksu karnego, ułożonego na jego własny użytek.

W tej chwili Ania spostrzegła ojca.

— Słyszałeś, ojcze? — zapytała.

— Wybacz pan moją szczerość! — wyrzekł René Florent, trochę zmieszany. — Nie wolno mi być obłudnym nawet wobec kobiety.

— Szczerość pana, tem mniej zadziwi mego ojca, że przed chwilą mówiłam mu to samo.

Przybliżyło się kilka osób. René nie widział potrzeby odwołania wyroku, ani też lekkiej zachęty obciążenia drażliwości swego sumienia.

W salonie i w jadalnym pokoju wzmagał się szmer i rozbrzmiewało echo głosów, coraz tłumniej mieszających się.

Przed rozpoczęciem tańców miano wykonać kilka ustępów muzycznych, monolog i komedję w dwie osoby.

Program przedstawiał się następująco: 1) „Pożegnanie“ Dusseckа — wykona na fortepianie siedmioletnia dziewczynka, „dziecko cud“. 2) „Monolog pod parasolem“ — wypowie uczeń ucznia z konserwatorjum; talent dramatyczny wykonawcy rozwijać się zaczął w pięćdziesiątym trzecim roku życia. 3) Profesor deklamacji z dwoma swemi uczniami odegra komedję „Le caveau perdu des Burgraves“.

Profesor deklamacji kazał wyryć na swoich kartach wizytowych „Siostrzeniec pana Michalon, członka akademji“; obrazek zaś sceniczny wybrał nie dlatego, by odpowiednim był do salonu, ale że jako siostrzeniec „członka akademji, lubił przedstawiać wielkości tego świata.

Pani Barincq, spostrzegłszy męża, podbiegła żywo ku niemu i w kilku słowach przypomniała mu o obowiązkach, ciężących na gospodarzu domu; przecież ona sama nie podoła wszystkiemu.

Posłuszny jej woli, przechodził od grupy do grupy, ściskając z przymuszonym uśmiechem ręce przybyłych. Zjawiało mu się, że uprzejmość jego płacono sympatją, której ciepło zadziwiało go. Z drugiej strony pani Barincq, przygotowywała obecnych do smutnego wypadku, który im zagrażał. Brat dotknięty został atakiem apoplekcji w zamku swoim d'Ourteau w Béarn. Przed chwilą zostali zawiadomieni depeszą o tym smutnym wypadku, który pozostawia ich do dnia jutrzejszego w najwyższej niespokojności. Mąż jej całem sercem kocha brata; jest prawym spadkobiercą jego majątku, ponieważ brat nie był żonaty — te wszakże 100.000 fr. spadające na nich rocznego dochodu, nie są w stanie pocieszyć go. Prosiła o wyrozumiałość dla smutku męża, a nawet o udawanie wobec niego nieświadomości wypadku.

Te kilka słów obiegło w kółko całe towarzystwo. Rozpowiano z zajęciem o posagu Ani.

— Sto tysięcy franków dochodu!

— W Gaskonji?... piękna rzecz!

— Przypuśćmy tylko pięćdziesiąt tysięcy franków, przypuśćmy tylko dwadzieścia pięć tysięcy! i to już wiele dla młodej osoby, zmuszonej ubierać się w suknie papierowe...

— Oh! gdybyście państwo wiedzieli...

Ta, która „wiedziała“, miała tego wieczoru na jedynej swojej córki spódniczce białej, jedwabnej, przepinany tiul różowy, dla odmiany wszelkich innych kolorów tiulu od dwóch lat kolejno zdobiących tę spódnicę i których strzępki, gdzieniegdzie jeszcze widniały. Zmuszoną dziś była stać przez trzy godziny, przy upinaniu tuniki, bez skargi i zniecierpliwienia. Zatwierdziwszy jednak tę okoliczność, wymownie opowiadała o wybiegach i podstępach toaletowych biednych matek, usiłujących, żeby ich córki korzystnie wyglądały. Dzięki Bogu, „ona“ nie należy do tej kategorji, ale to nie przeszkadza, że serdecznie żywi współczucie dla kłopotów, tej dobrej pani de St. Christeau.

Dziecię „cud“ zasiadło do fortepianu na stosie nut i poduszek, ażeby doięgnąć klawiatury. Małe jego nóżki pokrzywione i wyhudłe, zawisły po nad ziemią. Objęło publiczność wzrokiem nakazującym uwagę i na znak dany przez matkę, przygotowawcze uderzyło akordy.

Pan Barincq wszedł do halli przyjmować opóźnionych gości. Myśli jego dziwnie plątały się. Czy nie mógłby wśród tego tłumu napotkać kogoś lepiej znajomego, któryby nie odmówił mu pożyczenia nadrogę stu franków. Oglądał się na wszystkie strony — widział przed sobą twarze uśmiechnięt i dobroduszne, ale nie miał śmiałości odezwać się, ani też pewności, że mu nie odmówią. Te był równie jak on biedny — tamten — mółby pożyczyć — ale nie zechce!

Po skończonem przedstawieniu, zawezwano go do salonu. Rozpoczynały się tańce. Pan Barincq, zasiadł do fortepianu. Oczy machinalnie wlepił w córkę, zajętą urządzaniem „vis-a-vis“ do kontredansa i oczekiwał jej znaku, ażeby dać hasło głośnym akordem. Uśmiech, jakim go Ania obdarzyła, pokrzepił go i dodał odwagi do trudnej dla niego w tej chwili roli „tapeura“. Odetchnął głęboko i rozpoczął z werwą, pierwszą figurę kontredansa z „Mascoty“. Tańce kolejno nastpowały po sobie. Patrzał na ten wir szalony, ale nic i nikogo nie widział, oprócz córki. Nigdy mu się tak piękną nie wydała. Rzeczywiście, było coś czarującego w tej wysmukłej kibici, coś uroczego w jej ruchach lekkich i powiewnych, coś ujmującego w twarzyczce ożywionej i drżących usteczkach. Jakże się mu wydali brzydkimi i niezgrabnymi jej tancerze — jak wstrętnymi ci, z pomiędzy których wybrać chciała męża. Nie była to zazdrość ojcowskiego serca, które miało ustąpić praw swoich obcemu, ale niekorzystne porównanie wobec tylu zalet i wdzięków. „Jakże się od niej różnią i jak dla niej są niestosowni!“, powtarzał w myśli pan Barincq. A jednak Ania uśmiechała się do nich, rozmawiała z nimi uprzejmie i słuchała z całą uwagą, gdy mówili. Wszystko więc dla niej jedno, którego wybierze i ten człowiek zupełnie dla niej obojętny, będzie miał prawo rządzić nią — kształcić na obraz i podobieństwo swoje, narzucić jej swoje upodobania — przekonania i zwyczaje swego życia!

Jeżeli sam widok tych ludzi, drażnił nieszczęśliwego ojca, jakżeby się oburzył, gdyby usłyszał ich rozmowy

Historja o umierającym bracie, przechodziła z ust do ust, a choć niezupełnie wierzono w sto tysięcy franków rocznej renty, przypuszczano jednak zmianę w położeniu materjalnem Ani. Niebezpieczna przed godziną do tego stopnia, że młodzież prawie jej unikała, w jednej chwili stała się pożądaną i możliwą do pojęcia za żonę... Piękność jej nawet uwydatniała się więcej — przestano wyszukiwać wad — zaprzeczać zaletom i jednogłośnie zawyrokowano, że uroda jej jest olśniewająca — odurzająca.

Rene Florent perwszy oddał pokłon tej nowej bogini, podczas koncertu cudownego dziecka. Wśród grzmotu oklasków, zbliżył się do niej, upraszając o zaszczyt przetańczenia z nim pierwszego kontredansa. Więc ten zacięty krytyk tańczył? Zdziwiona, odpowiedział, że już jest zaproszoną. René nalegał i nie ustąpił, ponieważ nie mógł pozostać długo. Musi pokazać się jeszcze na trzech wieczorach, a pragnie z nią tańczyć. Będzie to odznaką uznania dla jej talentu, co wszyscy dobrze zrozumieją. Wstępując w zawód artystyczny, należy korzystać z każdej sposobności wyróżnienia się i zwrócenia na siebie uwagi..

Naleganie człowieka tak zarozumiałego i lekceważącego wszystkich, podchlebiało Ani.

Zaledwie przetańczyła z nim kontredansa, cała młodzież otoczyła ją. Nigdy dotąd nie miała takiego powodzenia i nigdy tak ogólnej nie zwracała na siebie uwagi. Miałażby jej suknia z papieru być powodem tego poklasku i tej niezwykłej uprzejmości krytyka?...

Przekonała się w krótce, że nie!

— Masz mnie pani za bardzo surowego sędziego? — zapytał René tonem uprzejmym.

— Po prostu za sprawiedliwego.

— Otóż, zapytuję samego siebie, czy potrzeba sprawiedliwości, która tkwi w mojej naturze, nie pociągnęła mnie tym razem ku niesprawiedliwości?... Mówiłem tylko o tem, co miałem przed, oczami w rzeczywistości musi pani posiadać coś więcej, co z obowiązku powinienem odgadnąć i rozwikłać...

Taniec rozdzielił ich na chwilę. Połączywszy się ze swoją tancerką ciągnął dalej:

— Brakuje pani dobrego kierownika, któryby panią wyrwał z tej bojaźliwej niepewności, z której w złej szkole otrząsać się niepodobna. Pod dobrym, takim, jak „ja“ rozumiem, przewodnikiem, zajmiesz pani w sztuce pierwszorzędne stanowisko. Dużo jest na to warunków...

— I gdzie szukać mam tego przewodnika? — zapytała Ania.

— Któż nie byłby szczęśliwy ofiarować swoją umiejętność na usługi tak wyjątkowej, jak pani, natury? Zresztą pomówimy jeszcze o tem, jeżeli pani pozwoli.

Po skończeniu kontredansa, odprowadził ją na miejsce i złożył ukłon pełen uszanowania.

Inni tancerze otoczyli Anię — wybrała jednego z nich do polki.

Był to młody człowiek, uprzejmy, uśmiechnięty, starający się przypodobać, i w świecie, w którym żyła Ania, robił pewne wrażenie. Niejedna z panien przyjęłaby go chętnie za męża, gdyby nie to, że Adonis trzymał się odpornie, gdy szło o małżeństwo. Oddawał serce, wiele razy zażądano — ale ręki nigdy! Na zarzuty jakie mu w tej mierze czyniono, odpowiadał, że niepodobna wstępować w związki małżeńskie, gdy się jest biednym, podrzędnym urzędniczyną.

Przetańczywszy polkę, wprowadził Anię do halli.

— Wybacz mi pani moje roztargnienie. Otrzymałem złe wiadomości od rodziców.

Pierwszy raz odezwał się do niej o rodzicach, a roztagnienia bynajmniej nie dostrzegła. Zdziwiona, spojrzała na tancerza. Mówił dalej:

— Ojciec mój dotnięty został paraliżem serca, a matka popadła w zupełną niemoc. Obawiam się stracić ich oboje razem. Czy pani zechce jeszcze raz przetańczyć polkę?

Okrążyli kilka razy salon i powrócili do halli.

— Śmierć moich rodziców sprowadzi wielkie zmiany w mojem życiu, skłoni mnie do małżeństwa, którego z zasady dotąd unikałem. Jak tu się żenić, nie mając odpowiednich środków godnych kobiety, którą się bierze za towarzyszkę życia? Rodzice moi, nie są wprawdzie bogaczami, ale ludźmi zamożnymi i gdy ich utracę, co, niestety, musi nastąpić, będę mógł urzeczywistnić marzenia szczęścia, o jakiem śnię oddawna...

Wprowadzając Anię do salonu, dodał:

— Rodzice moi cieszyli się zawsze dobrem zdrowiem, które i mnie przekazali...

Miałożby to być oświadczenie? a może i René w tym celu do niej przemawiał.

Pan Barincq zagrał wstęp do walca. Ania podała rękę młodemu człowiekowi, który pierwszy raz zjawił się na ulicy Abreuvoir. Przez jakiś czas niepokojono się czy przyjmie zaproszenie, ponieważ należał do świata tak zwanego „le tout Paris.“ Literat, człowiek uchodzący za uczonego, dźwigał na piersiach całą serję oznak honorowych, jako oficer instytutu wychowania publicznego i jako kawaler czterech orderów zagranicznych. W rzeczywistości, niczem się dotąd nie odznaczył, żadnego dzieła nie wydał, a honorowe odznaki zdobył, jak sam do tego się przyznawał, za wprowadzenie do fotografów, zagranicznych dygnitarzy. Fotograf płacił mu luidora do stu fanków, stosownie do wartości indywiduum, które z swojej strony obdarzało go orderem swego kraju.

Po przetańczeniu walca, wprowadził Anię do halli. Widocznie halla tego wieczoru była punktem zwierzeń. Bez wstępnych przygotowań, głosem, który z powodu tańca drżał jeszcze, zapytał nagle:

— Czy pani lubi politykę?

Nie czekając odpowiedzi, ciągnął dalej:

— Na przyszłych wyborach, będę w wieku odpowiednim na deputowanego, a ponieważ kuzyn mój jest ministrem spraw wewnętrznych, przyrzekł mi poparcie rządu. Jestem pewien, że zostanę deputowanym, a w końcu potem ministrem. Żona ministra ma już pewne znaczenie w świecie, a jeżeli jest piękną, inteligentną i dystyngowaną, zająć może stanowisko, jakiego jej wszyscy pozazdroszczą. Wszak tańczymy jeszcze? Prawda?..

(*Ciąg dalszy nast.*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	osob. o godz.	
[illegible]·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·21	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
11·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławie
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·[illegible]0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.